Nr. 6. Lwów — Sobota dnia 9 Stycznia. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie	Na Prowincyi
bez dostawy	z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. — 75 ct.	Miesięcznie zł. 1.10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2.10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3.—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12.—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa wnosi się z góry. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5.
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Dïany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Marcyanny P. | Jutro: C. i p. 3 Kr. | 2.000 Mucz. | N. po Rożd. H. 4 | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 57 | Zachód „ „ 4 „ 19 | Długość dnia g. 8 m. 22 | Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 stycznia.

Kto pożąda wrażeń wojennych, ten musi ich szukać tylko w Afryce, bo dziwnym wypadkiem wszędzie indziej na kuli ziemskiej trwa teraz pokój. Za to Czarny Ląd burzy się już w wielu miejscach i zapewne burzy się jeszcze w innych, mianowicie w Egipcie, gdzie niespodziewana śmierć chedywa, o której donosi dzisiejszy telegram, może posłużyć Arabom za hasło do powstania przeciw Anglikom. Tego się przynajmniej obawia znany publicysta, a przedtem i wpływowy polityk Karol Dilke, który w *Fortnightly Review* ogłosił artykuł o „błędach polityki Salisbury'ego" i do tych błędów zalicza okupacyę Egiptu, gdzie cała zbrojna siła angielska wynosi trochę więcej niż trzy tysiące żołnierzy i gdzie spokój trwa tylko dopóty, dopóki chedyw z swem poddaniem się zgadza. Gdyby ten, osłabiony i zniszczony przez opium, przeniesie się do raju Mahometa, a miejsce jego zajmie pełny życia i ambicyi syn jego, — zapewne powiada sir Dilke — „lord Wolseley będzie musiał zrobić drugą edycyę swych zwycięstw, których sława z pewnością nie będzie stała w odwrotnym stosunku do rzeczywistej zasługi, jak to się stało z seryą pierwszą zwycięstw". Złośliwy przyjaciel Gladstone'a donosi dalej, że z nowym chedywem nie tak łatwo pójdzie Anglii, jak z dziadem jego Izmailem-baszą, którego przy pomocy Turcyi strąciła z tronu i tu właśnie — ciągnie sir Dilke — „lord Salisbury przekona się, że będzie niepopularnie popierać trójprzymierze, bo ono Salisbury przez oharowanie niektórych rękojmi Włochom ułatwił im przystąpienie do sojuszu austro-niemieckiego i w ten sposób, jak mówi sir Dilke, „popart" formalnie trójprzymierze, czy też wszystkiego tego nie czynił, ale Anglia należy do sfery trójprzymierza". Tu zapewne nie będzie wielkiego widowiska dla amatorów wojennych wrażeń. Ale mają je gdzieindziej.

W Kamerunie jakiś naród Bakwiri, zwany także Buea, zachowuje się tak niegrzecznie, że właśnie wysłano tam z Kolonii okręt wojenny „Princess Wilhelm" uzbrojony silnie w rewolwerowe i wszelkie inne działa, oraz zaopatrzony w piechotę morską, wynoszącą 320 ludzi. Jak na Kamerun, jest to siła wielka.

Jednocześnie w środku Afryki, gdzieś nad równikiem, znowu się gromadzą mahdziści i tłuką różnych szeików i kacyków, formując wielkie państwo, którego siły znowu mają być zwrócone przeciw Egiptowi, jak to było kilka lat temu, kiedy upadło Chartum, a w nim zginął Gordon i wszyscy chrześcianie. Tymczasem owi mahdziści osaczyli Emina-baszę, który, jak wiadomo, przyjął był służbę niemiecką w Bagamoyo, potem cichaczem, jak istny czarny, zbiegł z niej i znowu się znalazł w swej dawnej prowincyi Wadalayi. Ale tam właśnie polują nań mahdziści, a gdy upolują, wtedy — jak głoszą wieści podawane przez karawany — przez ... pójdą na włoską kolonię Erytreę i na Egipt.

W zupełnie przeciwnym końcu Afryki, na pograniczu algiersko-marokańskiem, Francuzi gromadzą silny oddział wojsk kolonialnych, zwłaszcza dużo jazdy i konnej artyleryi, a za powód podają ustawiczne napady na Algier dzikich jeźdźców z plemienia Kabylów, których wcale nie słuchają rozkazów sułtana marokańskiego. Ale ten powód wydaje się Hiszpanom zmyślony. W Madrycie obawiają się, żeby Francya pod pozorem ukarania Kabylów, nie zajęła na własność części Marokka. To byłoby fatalne dla Hiszpanii, która z dawna uważa Marokko za swe przyszłe dziedzictwo. Więc to przeciw Francyi, zabezpieczając się Ceutą, a leżącego na afrykańskim brzegu, na przeciw Gibraltaru, wysyła Hiszpania wojska, flotę i z małego fortu Melilli tworzy z ogromnym pośpiechem wielką morską twierdzę. Ludność hiszpańska jest tak rozjątrzona na Francyę za cło na hiszpańskie wina, jedyny produkt, którym lud handluje, że z tej sprawy marokkańskiej gotowa rozwinąć się awantura podobna do tej, która kilka lat temu wybuchła z Niemcami z powodu wysp Filippińskich.

Ale największą groźbą dla europejskiej cywilizacyi w Afryce jest „bractwo" Senussi, związek muzułmański, nadzwyczaj fanatyczny, zorganizowany tak, jak niegdyś krzyżacki w Europie. Lat temu trzydzieście powstał ten związek na oazie Siwah, leżącej wśród Sahary, jak wyspa na piaszczystem morzu. Kiedy za panowania Karola X Francya zabrała Algier, wtedy niedobitki arabskie i maurytańskie schroniły się na oazy w Saharze i tam zaczęły krzewić nienawiść do giaurów. Propaganda trwała długo, aż wreszcie powstała owa sekta Senussi, która zwolna obejmowała coraz szersze kręgi i sama się wzmocniła silną organizacyą religijno-wojskową. Senussi są mnichami i zarazem rycerzami. Panowanie ich rozciąga się dziś od południowych granic Tunisu i Trypolisu daleko w głąb Afryki, aż pod Kongo, a na wschód do jeziora Tszad, gdzie się styka z dopływami Nilu z ziemiami mahdzistów. Ruch tych ostatnich przeciw giaurom podniecił i krzyżaków afrykańskich. Podobno już oni głoszą zagładę wszystkim przybyszom z Europy i umawiają się z mahdzistami o wspólny ruch ku brzegom Śródziemnego morza. Karawanowe drogi z Trypolisu i Tunisu w głąb Sudanu, Bornu i do jeziora Tszad już są zamknięte przez olbrzymie hordy Senussi. Apostołowie ich, witani z radością przez ludność, pojawili się w Algierze, Tunisie i nawet między egipskimi Fellahami. Sprzyjają im murzyni, bo choć tych Arabowie uważają za bydło i sprzedają do niewoli, ale przynajmniej nie żądają od nich nic z tego, co przynosi ze sobą kolonizacya europejska, a co jest zgoła niezrozumiałe dla biednych czarnych i co ich gnębi do takiego stopnia, że po prostu wymierają od samego znerwowania, jak konstatuje Sienkiewicz w swych Listach z podróży po Afryce. Słowem, połączony ruch „bractwa" Sanussi i mahdzistów zapowiada się groźnie dla europejskiego panowania w Afryce. Pełno o tem w dziennikach francuskich, włoskich i angielskich, niepokój objawia się i w niemieckich. Zdaje się, że spokój europejski trzeba będzie wyzyskać ku obronie afrykańskich zdobyczy, osiągniętych kosztem tylu wysiłków moralnych i niemałym przelewem krwi, nie mówiąc już o wydatkach pieniężnych.

Jak z telegramów wiadomo, francuski minister wyznań p. Fallières ukarał biskupa karkasońskiego x. Arsène'a zatrzymaniem mu pensyi za to, że bez pozwolenia ministeryalnego pojechał do Rzymu. Z pensyi biskupa będzie potrącone tyle, ile wynosi za wszystkie dni, w których on nie był w swej dyecezyi. Według niedawnego rozporządzenia ministeryalnego, tylko na podróż do Watykanu musi duchowieństwo mieć pozwolenie rządowe, wszelkie zaś inne podróże, choćby na drugi koniec świata są zupełnie dozwolone raz nazawsze. Z tego wynika, że jest dążność do utrudnienia stosunków duchowieństwa francuskiego z Watykanem i rozciągnięcia nad niemi rządowej kontroli. Oczywiście, duchowieństwo przystać na to nie może, bo mogłoby to wyjść na wielką szkodę dla Kościoła. Więc też przy pierwszej sposobności, biskup karkasoński pojechał do Rzymu bez pytania ministra o pozwolenie, a ukarany za to grzywną, tak napisał do Fallières'a:

„Panie Ministrze! Mógłbym protestować przeciw pańskiemu zarządzeniu, jednak wolę tylko prosto zawiadomić Pana, że jego rozkaz otrzymałem. Na coby to się zdało przypominać Panu, że udając się do Rzymu, spełniłem tylko mój święty obowiązek? Przy prekonizacyi zobowiązują się biskupi przysięgą na Boga zdawać w pewnych okresach, stale określonych przez Kościół, rachunek Głowie Kościoła z zarządu dyecezyą. Spełniałem zawsze ten obowiązek, nie pytając o pozwolenie, i za to aż dotychczas nie zasłużyłem na naganę władzy cywilnej. Teraz dopiero podobało się Panu nałożyć na mnie karę pieniężną, którą kazałeś potrącić z mej pensyi, za wszystkie dni, spędzone prezemnie w Rzymie. Nie skarżę się. Dla biskupa lepiej to jest, mieć mniej pieniędzy ale za to więcej zasług. Przyjm Pan, panie Ministrze i t. d. † Felix Arsène, biskup karkasoński."

Prasa paryzka z wyjątkiem oportunistycznej, popierającej gabinet, przyznaje, że minister dostał szczutka. *Debaty* są zdania, że tak samo muszą postępować wszyscy biskupi, a zatem lepiej jest nie robić użytku z rozporządzenia, wydanego w rozdrażnieniu, lecz poprostu nie wojować z duchowieństwem, tembardziej że ono, z małemi wyjątkami, okazuje najlepsze chęci do zgody. A wyjątki same zniknął, gdy się na nie nie będzie zwracało zbyt wielkiej uwagi, którą dotychczas się okazuje tylko ku zadowolnieniu żywiołów skrajnych.

Berliński telegram donosi, że wytoczono dyscyplinarne śledztwo hr. Limburg-Stirumowi za niewłaściwą krytykę polityki rządowej. Ów hrabia jest członkiem stronnictwa junkierskiego i znaną tubą Bismarka, za którego rządów był najpierw posłem przy dworze wejmarskim, a potem zastępcą podsekretarza stanu w ministeryum spraw zagranicznych. Z ustąpieniem Bismarka porzucił służbę, zdobył mandat deputowanego i stał się zawziętym opozycyonistą. Jego artykuły przeciw traktatom w *Gazecie Krzyżowej* były pełne nadzwyczaj obraźliwych wycieczek przeciw rządowi. Ponieważ on nie jest w dymisyi, lecz tylko przeniósł się w tak zwany „stan rozporządzalności", przeto ostatecznie jest urzędnikiem państwowym i dla tego można było wytoczyć mu proces. A to wytoczenie procesu dowodzi, że już przemija owo liberalne rozwydrzenie, które pozwalało urzędnikom państwowym napadać publicznie na rząd i należeć do opozycyi. To też kiedy *Post* zapowiedziała wytoczenie procesu Limburgowi, żachnęły się liberalne pisma berlińskie jakby zlane ukropem i zawołały, że to być nie może, to zamach na konstytucyę i t. d. Okazało się jednak, że *Post* dobrze była poimformowana.

Korespondencye.

Poznań 6 stycznia.

Już przed kilku laty powstał tu projekt przeniesienia części miasta położonych nad brzegiem Warty, a corocznie wylewami nawiedzanych, dalej na zachód, po za obręb murów i wałów fortecznych. Projekt ten miał być podczas ostatniego pobytu Wilhelma II w Poznaniu przedłożony cesarzowi i omówiony detalicznie. Mówiono też wówczas, że uzyskał on sankcyę monarchy, który zezwolił na częściowe zniesienie murów i wałów otaczających od zachodniej strony miasto. Gdyby ów zamiar przyszedł był do skutku, naraziłby on na dotkliwe straty materyalne w pierwszym rzędzie dzielnicę żydowską, znajdującą się tuż pod bokiem starego rynku, oraz rdzennie polską część miasta Chwaliszew, łączący stare miasto Śródkę i Ostrowek z dzisiejszym Poznaniem na lewym brzegu rzeki Warty. Wówczas też zostałoby centrum miasta przeniesione dalej na zachód, a najgłówniejszą ulicą byłaby przeważnie przez Polaków zamieszkała ulica św. Marcina, która dziś już jest jedną z najpiękniejszych dzielnic miasta.

Ażeby zapobiedz owemu ewentualnemu oddaleniu się od środka miasta, a co zatem idzie od centrum ruchu handlowego i przemysłowego, postanowili żydzi poznańscy zawczasu zabezpieczyć sobie przyszłość i w tym celu poczęli wykupywać grunta, znajdujące się pod miastem, a należące do gospodarzy polskich z Jeżyc. Za grunta te płacili żydzi niesłychanie wysokie ceny, bo włościanie nasi, domyśliwszy się o co rzecz idzie, kazali sobie dobrze płacić. W wykupnie gruntów nie mogli współzawodniczyć z żydami właściciele-Polacy z Chwaliszewa ponieważ w tej części miasta mieszka uboższe mieszczaństwo polskie, dla zamożniejszych zaś mieszczan polskich, posiadających domy w zachodniej części miasta, wykupno gruntów jeżyckich byłoby tylko spekulacyą, na lep której nie wielu rodaków naszych poszło.

Żydowscy nabywcy gruntów, na których miał stanąć nowy Poznań, poczęli już kreślić plany przyszłych ulic i placów, i sprzeczać się między sobą o ich nazwy, kiedy nagle przyszła wiadomość, której wprawdzie w kołach żydowskich nie chciano dać wiary, która jednakowoż w końcu okazała się prawdziwą.

Oto rząd nie zezwoli na zniesienie wałów i murów fortecznych ani też na to, ażeby na przestrzeni znajdującej się pomiędzy temi wałami a fortami, budowano domy. Tym sposobem przekreślono nagle wszystkie żydowskie rachuby żydów i zniweczono ich nadzieje. Grunta wprawdzie pewną wartość zawsze mają i nie ulega też wątpliwości, że kiedyś zabudowane zostaną, mimo to nowonabywcy ponieśli bardzo dotkliwe straty.

Nie szczególnie powodzi się u nas żydom. Razem z postępem oświaty znikają oni jak cienie, a są już w Księztwie miasta, gdzie żyda, jak to mówią, nie ma na lekarstwo. W Poznaniu samym, z każdym rokiem liczba firm żydowskich topnieje, a handle polskie mamy już nawet na ulicy — żydowskiej.

Faktem mniej może pocieszającym w naszych stosunkach ekonomicznych i gospodarczych, jest znaczny ubytek robotników, który wykazały ostatnie spisy ludności. Umysły naszych ekonomistów i statystyków poruszone zostały także objawem wyjątkowym; jest nim nieproporcyonalnie wielka liczba kobiet w stosunku do mężczyzn, co również wykazały najnowsze dane statystyczne. Według definitywnych obliczeń statystycznego biura liczba ludności w Wielkiem Księztwie poznańskiem podniosła się o 36.024 dusz w ciągu ubiegłego pięciolecia. W przyroście tym bierze udział ludność żeńska liczbą 31,324, męzka zaś tylko 14.700. Nie ulega wątpliwości, że cyfry te uwidoczniają wpływ emigracyi naszej. Ubytek spowodowany emigracyą w ostatnich 5 latach obliczają też na 110.000 dusz. Siła więc ludności ubyła nam w krótkim stosunkowo przeciągu czasu, a ubyły nam nie dzieci lub słabe jednostki, lecz przeciwnie ludzie, znajdujący się w najpiękniejszym wieku, przedsiębiorczy i pracowici. Zresztą owa suma krociowa nie daje nam jeszcze prawdziwego obrazu panujących wśród ludności naszej gmino-ruchów, bo nie obejmuje „obieżysasów" i jednostek, co tylko na czas zimy do rodzinnych chat wracają. Że płeć żeńska z natury słaba, mniej energiczna i przedsiębiorcza, w emigracyi nie bierze równie licznego udziału, jak płeć męzka, jest rzeczą naturalną. W innych prowincyach pruskich przez ludność polską zamieszkałych przedstawia ubytek emigracyjny również cyfrę pokaźną.

I tak na Szląsku ubytek ten wynosi 125.400 dusz, na Pomorzu 21.000, w Prusach zachodnich 98.000, w Prusach wschodnich 131.700.

Przez tę emigracyę ludności polskiej zyskała Brandenburgia 60.000, Westfalia 38.000, prowincye nadreńskie 46.000.

Zbyt pesymistycznie nie należy się jednakowoż zapatrywać na ubytek polskiej ludności robotniczej, która na obczyźnie znajduje dziś większą opiekę i gotową organizacyę, nie dozwalającą jej ginąć pod względem religijnym i narodowym. Wiele przyczynia się do zachowania ludowi polskiemu, przebywającemu na obczyźnie ten faktyczny stan rzeczy, że lud nasz gromadzi się tylko w pewnych miastach i okolicach, że rad „trzyma się kupy" i stosunki stałe utrzymuje z rodziną w kraju.

Zresztą prawie we wszystkich znaczniejszych miastach niemieckich w Prusiech znajdują się względnie dość liczne kolonie Polaków. Przesiedleni w strony niemieckie urzędnicy Polacy wchodzą częstokroć w styczność z ludem polskim, który na obczyźnie potrafił zdobyć dla siebie chleb i utrzymanie.

Kwestya powrotu przesiedlonych do niemieckich prowincyj urzędników Polaków znowu staje na porządku dziennym. Poruszyli sprawę tę pokrzywdzeni nasi rodacy w tutejszej prasie. „Nowy kurs" rządu niemieckiego w polityce polskiej obudził te nadzieje w wygnańcach rzuconych na pastwę germanizacyi. Czas byłby oczywiście wielki, aby i tu błędy prześladowczej polityki naprawiono i swoich zwrócono swoim. Miejmy nadzieję, że się tak wkrótce stanie, bo tak nakazuje sprawiedliwość, która jest przecież — jak przysłowie łacińskie powiada — podwaliną królestwa. Najdotkliwiej zostali skrzywdzeni przez rząd kandydaci wyższego stanu nauczycielskiego, których w ostatnich latach w polskich dzielnicach wcale nie przyjmowano, nadsyłając nam całe zastępy nauczycieli gimnazyalnych polakożerców. Nasi młodzi filologowie zmuszeni byli udać się na obczyznę, a kto tego uczynić nie chciał, zniewolony był przyjąć gdziekolwiek miejsce prywatne lub szukać posady w Galicyi. Niektórzy porzucili karyerę nauczycielską i poświęcili się innym zawodom, choć już zdali egzamina zawodowe, a nawet kilka lat w służbie państwowej przebyli, nie chcąc narażać się na tułactwo pomiędzy obcymi.

W jakim stopniu krzywdzącymi naszę narodowość są tutejsze stosunki szkolne, tego przykładem najwymowniejszym sam Poznań, gdzie przy obsadzaniu posad nauczycielskich kierowano się nie względami potrzeby, tylko uczuciami, które widocznie nie były przychylne nam Polakom. Obecnie uczęszcza do tutejszych szkół ogółem 8 tysięcy uczniów, między którem jest około 4500 mówiących tylko po polsku; z ogólnej zaś liczby nauczycieli jest narodowości niemieckiej 152, a tylko 32 Polaków. Zasady więc, jakiemi się przy obsadzaniu posad nauczycielskich rządzono, sprawiły, że na jednego nauczyciela Polaka przypada przeszło 137, a na jednego nauczyciela Niemca mniej niż 30 uczniów! Dotąd istnieją fundusze, które rządowi pozwalają na ponoszenie wydatków powstających z przenoszenia nauczycieli i seminarzystów z niemieckich prowincyj do W. Księstwa Poznańskiego z czego rząd robi jak najszerszy użytek.

Z powodu panującej w mieście drożyzny próbowano u nas — jakby na dowód tego, że bieda jest pomysłową — różnych sposobów mniej lub więcej szczęśliwych w celu zaopatrzenia ludności w tanie artykuły spożywcze. Ruchliwym okazuje się zarząd tutejszego towarzystwa antysocyalistycznego, do którego należą bez różnicy narodowości obywatele poznańscy, a którego sekretarzem jest p. dr. Łebiński. Głównie za staraniem tegoż zarządu sprowadzono do nas mąkę z kukurydzy, z której wypiekany chleb znajduje znaczny odbyt. W tych dniach otrzymał zarząd tego towarzystwa próbę nowej mąki, którą wynalazca ochrzcił mianem aleuronatu. Fabrykat ten jest stosunkowo drogim, nie może więc wpłynąć na ceny chleba, ale za to przymieszka aleuronatowa daje pieczywu pożywność wielką. W niektórych miastach niemieckich sprzedają kilo takiego chleba wedle zawartości aleuronatu po 60 do 90 fenigów. Większą też ruchliwość niż w innych latach z powodu niezwykłej panującej w mieście nędzy okazują i inne towarzystwa filantropijne, a zwłaszcza tutejsze męskie towarzystwo św. Wincentego a Paulo. Filantropijną w całem znaczeniu słowa jest też działalność towarzystwa wstrzemięźliwości „Jutrzenka", o którem w przeszłej korespondencyi mej wspomniałem, wytępującego energicznie przeciw nałogowi pijaństwa i karciarstwa. Z inicyatywy tego towarzystwa, które policyi zwróciło uwagę na pewne jaskinie znajdujące się w naszem mieście i szerzące demoralizacyę, zagrożono właścicielom odebraniem konsensu i przeszkodzono tym sposobem pijaństwu i szulerstwu. Praktyczny sposób agitacyi, energia i wytrwałość agitatorów na rzecz wstrzemięźliwości godne jest zaiste naśladowania. Mając na uwadze, że pijaństwo jest plagą dotykającą nietylko warstwy niższe, ale warstwy średnie i wyższe, przyznać trzeba, że sprawa wstrzemięźliwości jest jedną z najżywotniejszych kwestyj społecznych.

Od kilku dni czynią się u nas przygotowania na uroczystość konsekracyi naszego arcypasterza, która odbędzie się najwcześniej w niedzielę dnia 17 stycznia. Przysięgę składać będzie arcybiskup albo w obec cesarza, albo też ministra oświecenia lub naczelnego prezesa prowincyi, co zależeć będzie od woli królewskiej. Nominatowi poświęciły oba tutejsze większe dzienniki *Kuryer Poznański* i *Dziennik Poznański* w wilię Bożego Narodzenia odświętne numera, podając udatne podobizny dostojnika Kościoła i obszerniejszą biografię.

Ks. Stablewski, dzisiejszy arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, pochodzi ze starożytnej rodziny szlacheckiej Okszów-Stablewskich, której gniazdem była miejscowość Stablewice w ziemi chełmińskiej. Ojcem naszego arcypasterza był ś. p. Onufry Stablewski, dziedzic dóbr Duszna, oficer wojsk napoleońskich, który po powrocie z kampanii zaślubił ś. p. Emilię Kurowską. Z braci arcypasterza, Kajetan Stablewski poległ w roku 1863, najstarszy brat ś. p. Józef był majorem w pruskiem wojsku i dziedzicem Tworzymirek.

W szeregu arcybiskupów gnieźnieńskich będzie ks. Stablewski 76 z rzędu, a z kolei Floryanem II. Pierwszym z imienia Floryanem był Floryan ks. Czartoryski, który na stolicy gnieźnieńskiej zasiadał przed dwoma wiekami.

Uroczystość, do której w Poznaniu z tej okazyi czynią się przygotowania, będzie zarazem

---

9)

PORADNIK „dla kaszlących"

pisał

Dr. Jasiński.

(Ciąg dalszy).

Dawniej mniemano, że szkodliwy wpływ gorączki zawisł głównie od jej stopnia. Teraz wiedzą już wszyscy, że zawisł on głównie od stopnia owych dolegliwości, które sprawia. Dawniej przerażali się ludzie, ile razy ciepłomierz wykazywał 38, 39, 40 lub 41 stopni. Teraz już wiedzą ludzie, że zwykła gorączka chwieje się właśnie na przestrzeni tych czterech stopni. Gdyby przeto ciepłomierz nie wykazywał tych stopni, nie byłoby gorączki. To więc, co dawniej ludzi dziwiło i przerażało, przedstawia się im teraz, kiedy się nad tem nieco lepiej zastanawiają, jako rzecz całkiem naturalna i konieczna. Oprócz tego wiedzą teraz ludzie, że 38 i 39 stopni stanowią mierną, a dopiero 40 lub 41 znaczniejszą gorączkę.

Dawniej wsuwano ciepłomierz za często pod pachę suchotników, bo nie zastanawiano się nad tem, że oznaczanie stopni ciepłoty miałoby tylko wtedy znaczenie, gdybyśmy posiadali lecznicze środki, odpowiadające tym stopniom. Środki te musiałyby oprócz tego usuwać gorączkę tak, aby nie szkodziły w innych względach. A ostatecznie musiałyby posiadać zarazem własność leczenia przyczyny gorączki, t. j. suchot. Takich środków nie posiadamy i nie będziemy posiadać. Dla tego też nowoczesny sposób leczenia suchot troszczy się nie o stopnie gorączki, lecz o to, czy suchotnik w ogóle gorączkuje i czy gorączka jest mu dokuczliwą.

Dawniej wsuwano ciepłomierz pod pachę suchotnika nawet w czasie t. zw. consilium. Teraz wie już każdy, że consilium nie na to się sprasza, aby marnowało czas na wsuwaniu ciepłomierza pod pachę suchotnika, lecz na to, aby się zastanowiło nad tem, czy sposób, w jaki suchotnikowi dotąd dopomagać usiłowano, jest racyonalny lub nie, a powtóre, czy jest możebnem, ażeby ten suchotnik jeszcze wyzdrowiał.

Dawniej starano się głównie o to, aby sztucznemi środkami przeciwgorączkowemi obniżyć gorączkę chociażby tylko na kilka godzin, i tym rezultatem zadowalniano się najzupełniej. Teraz postępujemy w ten sposób tylko z nieuleczalnymi suchotnikami. U chorych zaś jeszcze uleczalnych staramy się przedewszystkiem zbadać, czy przyczyną gorączki jest sama choroba, czy też pewne błędy w leczeniu, lub postępowaniu chorych. W tym celu robimy poszukiwania tak w jednym, jak i w drugim kierunku. Mianowicie zaś badamy, czy suchotnik nie robi za wiele ruchu, czy odziewa się odpowiednio do ciepłoty powietrza otaczającego, czy powietrze, którem oddecha, zwłaszcza w nocy, jest czystem i czy posiada ciepłotę orzeźwiającą. Odkrywszy przyczynę, usuwamy takową, a natenczas ustaje także jej skutek, t. j. gorączka.

Dawniej bawiono się za często ciepłomierzem, a skutkiem tego zaniedbywano rzeczy istotnie ważne. Zaniedbywano je zaś dla tego, że umysł ludzki, a przynajmniej umysł energii zwykłej jest tego rodzaju, że skupiwszy uwagę na jeden przedmiot, chociażby błahy, już nie jest w stanie zwracać jej równocześnie na inne rzeczy, chociażby najważniejsze. Dla tego też dawniej nie troszczono się ani o hygienę pomieszkania, ani o stan powietrza w sypialni, ani o odwietrzanie plwocin, ani o tysiączne inne rzeczy, na które nowoczesny sposób leczenia suchot zwraca uwagę jak największą.

Dawniej wsuwano co chwila ciepłomierz pod pachę suchotnika, i nie troszczono się wcale o to, że to mu szkodziło nietylko bezpośrednio, ale i pośrednio. Jeżeli bowiem ciepłomierz wykazywał więcej niż 37 stopni, toć to przygnębiało chorego, zmniejszało więc jego odporność żywotną, a z nią zarazem szanse wyzdrowienia.

Dawniej mierzono ciepłotę za często dla tego, że tak postępują na klinikach. Teraz wiedzą już wszyscy, że na klinikach muszą tak postępować dla nauki, t. j. aby pokazać tym, którzy mają z czasem zajmywać się leczeniem, że jeżeli ciało chorego jest gorętsze, niż u ludzi zdrowych, toć taki chory gorączkuje. Jeśli powtóre ciało jest mniej gorące, to gorączka chwieje się około 38 lub 39 stopni; jeśli zaś jest gorętsze, natenczas gorączka chwieje się około 40 lub 41 stopni. Rzeczy tych uczą na klinikach dla tego, ażeby ci, którzy z czasem mają dopomagać naturze, nie byli zmuszeni, uczyć się tego dopiero na swych pacyentach.

Jest jeszcze jeden ważny powód, dla którego nowoczesny sposób leczenia suchot nie robi przesadnego użytku z ciepłomierza. Powodem tym jest wzgląd na etykę. Dawniej bowiem za częstem wsuwaniem ciepłomierza pod pachę suchotników wprawiano ich w to mylne mniemanie, że ciepłomierz wykrywa owe tajemnice, z których można wiedzieć, jak leczyć suchoty.

Dawniej bawili się ludzie ciepłomierzem, bo mieli wiele czasu wolnego. Nowoczesny zaś sposób dopomagania naturze daje ludziom tyle zajęcia, że nie pozostaje im czasu do tej zabawy. Chociaż nie przeczę, że łatwiej jest wsuwać ciepłomierz pod pachę chorego, niż czynić zadość ogromowi owych żądań, jakie dzisiejszy sposób dopomagania suchotnikom na dopomagających wkłada.

Fakt, że za częste wsuwanie ciepłomierza pod pachę suchotnika jest równie szkodliwem, jak za częste i za długie badanie, albo jak obnażanie klatki piersiowej, jest nowszą zdobyczą wiedzy ludzkiej. Zdobycz ta nie doszła jeszcze do wiadomości szerszej publiczności. Dla tego też szersza publiczność zapatruje się na te rzeczy jeszcze z dawniejszego stanowiska, tj. ma za sumiennych tylko takich lekarzy, którzy i klatkę piersiową obnażają, i badają za często i badają długo i wsuwają co chwila ciepłomierz pod pachę chorych. Z zapatrywaniem tem musi lekarz liczyć się, chociaż ono wprawia go w kolizyę z własnem przekonaniem. Jeśli bowiem lekarz stosuje się do tego zapatrywania, natenczas nabywa on wprawdzie sławy i wzięcia, ale za to własne przekonanie mówi mu, że postępuje niesumiennie. Jeśli zaś nie stosuje się do tego zapatrywania, natenczas mówi mu wprawdzie własne przekonanie, że postępuje sumiennie, ale za to traci on zaufanie i wzięcie, bo wyrabia się o nim opinia, że jest niesumiennym.

Czynniki rozweselające.

Doświadczenie poucza, że odporność organizmu jest niejako ową osią, około której w suchotach możebność wyzdrowienia się obraca. Wszystko zatem, co odporność żywotną zwiększa, zwiększa zarazem szanse wyzdrowienia. Otóż do czynników tego rodzaju należą także wpływy rozweselające. Najsilniej rozwesela, jak wiadomo, nadzieja wyzdrowienia. Należy ją zatem rozbudzać i podtrzymywać, ile tylko można. Innemi czynnikami rozweselającemi są: dobra muzyka, przyjemne towarzystwo, niewinne gry towarzyskie, a nareszcie okolice, bogate w krajobrazy malownicze. Otóż ze wszystkich tych czynników robi użytek nowoczesny sposób leczenia suchot.

Co do nadziei wiadomo, jak zbawiennie ożywianie jej na apetyt, sen, trawienie i na resztę spraw żywotnych oddziaływa, i jak widoczne polepszenie ono sprowadza. Ku ożywianiu nadziei służą środki moralne, jak n. p. wzbudzenie nieograniczonego zaufania bądź do leczącego, bądź do leku. (C. d. n.)

wyrazem radości, jaka ogólnie w mieście i w obu dyecezyach panuje z tak szczęśliwego wyboru.

Wiedeń 6 stycznia.

(⁄.) Mowa tronowa wygłoszona w Peszcie różni się w swojej części politycznej bardzo znacznie od wygłoszonej przy otwarciu Delegacyj wspólnych, zwłaszcza w tem, że bez żadnego ograniczenia zapewnia o pokoju. I pod innemi względami odznacza się ona, można powiedzieć optymistyczną otuchą. Szczególniej podniesiono w niej dwie sprawy w sposób dobitny i stanowczy. Z dumą i pewnością siebie mówi Cesarz o doskonałości armii, o dokonanych postępach, oraz o przywróconej równowadze budżetowej, która opartą jest na rozwoju zasobów państwa, więc może być uważaną jako trwała i pozwala liczyć na to, że odtąd będzie się mogła rozpocząć era wielkich, produkcyjnych inwestycyj i reform. Z wielkiem także zadowolnieniem wspomina o tem, że sytuacya finansowa państwa tak jest dobrą, iż można przystąpić do regulacyi waluty, co będzie poniekąd uzupełnieniem zawartych traktatów, gdyż dopiero ustalony kurs monety ubezpieczy ustalone stosunki przemysłu i handlu. Po raz pierwszy mowa tronowa zabiera głos w kwestyi regulacyi waluty w sposób tak wyraźny, stanowczy, niemal naglący. Można przypuszczać, że nie stało się to bez porozumienia z ministrem finansów, a ztąd należy wnosić, że nietylko obaj ministrowie skarbu już się ułożyli co do zasad i co do szczegółów, ale że i przygotowawcze prace są już na ukończeniu. Stan targów pieniężnych polepszył się bardzo pod wpływem pewności pokoju i traktatów handlowych, pozwala przeto na podjęcie tej operacyi finansowej i na korzystne zaciągnięcie pożyczki złotej, która umożliwi wycofanie z obiegu not niepokrytych, a zrównanie ceny monety metalowej i monety papierowej i ustalenie jej stosunku do monet innych państw. Jakkolwiek z powodów zrozumiałych rządy o tej akcyi nic nie mówią, to można jednak przyjąć za pewne, że będzie ona w ciągu b. r. najważniejszym przedmiotem zajęcia parlamentów. Program całej kampanii parlamentów, Delegacyj wspólnych i Sejmów w nienajmniejszej też mierze zależeć będzie od tego, kiedy ta akcya przed oba parlamenty będzie miała przyjść i kiedy będzie musiała być załatwioną.

Co do wewnętrznej sytuacyi to tylko jedyna *N. Fr. Presse* prowadzi partyzantkę opozycyjną na swoją rękę. Nic jej to nie żenuje, że co kilka dni głosi co innego i sama z sobą staje w sprzeczności. Dzisiaj znowu stawia pytanie: czy mimo powołania ministra z lewicy ma *status quo* dalej trwać, czy nic się nie zmieni? Owszem zmieniło się bardzo wiele, tylko nie w myśl nieprzejednanego dziennika. Lewica się zmieniła, weszła w kompromis z rządem, przyjęła *status quo*, współdziała w parlamencie i nawet w rządzie, minister z lewicy dźwigać będzie wraz z innymi ministrami i hr. Taaffem odpowiedzialność za akcyę rządu i za cały dalszy rozwój stosunków w państwie całem, więc i w Czechach. Lewica zgodziła się na to, żeby przez wstąpienie do rządu jej męża zaufania, ona sama jako partya stała się odpowiedzialną za dalszy bieg polityki wewnętrznej. To są fakta, których żadne sofizmata nie obalą i niewątpliwie sprawozdanie, które jutro p. Plener złoży lewicy i jej uchwały nie będą wcale zgodne z żółciowemi konwulsyami *N. Fr. Presse.*

Co do p. Bilińskiego, którego nominacyę, jako jednego z przywódzców polskich, *N. Fr. Presse* ciągle zwalcza, to odpowiedź na jej główny zarzut jest tak prostą, tak leży na dłoni, że tylko zła wola może wymyśleć jakieś kolizye. P. Biliński obejmuje prezydenturę kolei państwowych po ogłoszonej ich nowej organizacyi. Czy i o ile ta nowa organizacya zgodną jest z postulatami Koła polskiego, czy nie zgodną, to należy już do przeszłości. Na teraz i na przyszłość stoi ten fakt, że p. Biliński ma wypełnić ogłoszoną organizacyę, że ma według jej norm zarządzać kolejami. Fakt ten obala sam przez się wszelkie udane, agitacyjne, a nie realne zarzuty *N. Fr. Presse.*

Karnawał będzie tutaj wesołym, ogólne usposobienie jest po temu, a zgodnie z niem rozporządził Cesarz, żeby się odbywały i dworskie bale z zawieszeniem żałoby w wyznaczone dnie, ażeby przez brak dworskich uroczystości nie cierpiał przemysł i handel. Dwór cesarski będzie przez styczeń rezydował w Wiedniu, przez luty w Peszcie, w obu stolicach będą bale dworskie. a honory czynić będzie obok Cesarza małżonka arcyks. Karola Ludwika, Marya Teresa.

Tymczasem przyroda zdaje się protestować przeciw zimie. W całym *Wiener-Waldzie* kwitną niemal wszystkie wiosenne kwiaty i przelatują niektóre ptaki, n. p *Sturnus vulgaris*, który zwykle dopiero w marcu wraca. Wszystko to biedactwo będzie marznąć i ginąć, gdy zima nareszcie chwyci. Brak mrozu i śniegu jest powodem, że wcale się dotąd nie odbywały wielkie polowania. Na samych dworskich zabijano dziesiątki tysięcy małej i większej zwierzyny, której cena na targach była wskutek tego niską, dziczyzna była tańszą niż zwykłe mięso wołowe. Obecnie kupowanie dziczyzny i drobiu wymaga, tak samo jak i mięsa.. fortuny, a ta fatalna okoliczność mąci humory.

W ubiegłym roku było w Wiedniu samobójstw 352, mianowicie mężczyzn 280, kobiet 72, więc i w tej mierze równouprawnienie obu płci czyni chwalebne postępy.

Świat naukowy tutejszy wyraża się o p. Jodko-Narkiewiczu mniej więcej tak, że jego doświadczenia i wynalazki są wielkiego znaczenia, lecz, że co do jego teoryi, które z nich wyprowadza — spór jest otwarty.

Mały Fejleton.

Wybory we Lwowie.

Dowód, jak u nas honor i odwaga wzrasta.
A działo się we Lwowie, na ratuszu miasta:

Pół godziny walili pięściami w drzwi sali,
Pół godziny tupali, wyli i gwizdali,
Pół godziny besztali siebie od łajdaków,
Pół godziny puszczali w kurs — porcye kułaków,
Pół godziny krzesłami i stołową nogą,
Grzmocili w prawo, w lewo — gdzie kto mógł i kogo...

Cóż to za męże byli w tak bydlęcej wenie?
To było przedwyborcze, miejskie zgromadzenie.

M. Rodoć.

Sejmik relacyjny.

Wczoraj o godzinie 12ej w południe zdawał sprawę z czynności swoich poselskich p. Stanisław Szczepanowski wobec wyborców swych w Izbie handlowo-przemysłowej. Szanowny poseł poruszył cały szereg różnorodnych spraw wielkiej wagi dla całego kraju, a w szczególności dla naszego handlu i przemysłu, w których brał czynny udział w czasie rozpraw parlamentarnych. Na wstępie poruszył sprawę traktatów handlowych monarchii z mocarstwami ościennemi i wykazał niezmierną doniosłość tych traktatów dla rozwoju ekonomicznego Galicyi. Doniosłość ich jest nietylko ekonomiczna, ale także w wysokim stopniu i polityczna. Z tego powodu tak Koło polskie w Berlinie, jak i w Wiedniu z zupełną zgodą przyjęły przedłożenia traktatów. Fakt głosowania Koła polskiego w Berlinie za traktatami wskazuje nam najlepiej, jak mamy się na nie zapatrywać Dyskusya nad nimi, mimo że faktycznie nic w nich zmienić nie można, jest, zdaniem mówcy, bardzo pożyteczną, a to, ażeby wskazać na przyszłość drogi, jakiemi ma Austrya postępować pod względem podatkowym, ustawodawczym i kolejowym. Wypowiedzenie uwag na ten temat i dyskusya nad niemi, która w parlamencie się obecnie zbliża, może wpłynąć na tok tych spraw, może wiele zdziałać i popchnąć sprawy na takie drogi, jakie odpowiadają interesom kraju.

Następnie przystąpił mówca do spraw kolejowych. Wiadomo, że upaństwowienie kolei Karola Ludwika, którego od dawna domagał się kraj cały, zostało już przeprowadzone, a równocześnie poczyniono kilka zasadniczych reform w administracyi kolejowej Wprawdzie spodziewano się przedtem czegoś nierównie ważniejszego, spodziewano się reformy na szerszą skalę, ale z żądań tych zrezygnowało Koło polskie wobec ważniejszych spraw wojskowych, co mówca postara się uzasadnić w ciągu dalszym. I przez te jednak reformy, które zaprowadzono, kraj zyskał bardzo wiele, a zakres władzy krajowych dyrekcyj znacznie został rozszerzony. Z niemałą też korzyścią dla Galicyi połączone jest mianowanie Polaka, p. Bilińskiego, naczelnym dyrektorem kolei państwowych. Zarzucają wprawdzie p. Bilińskiemu, że nie jest on fachowcem, lecz mówca zwraca uwagę na to, że i poprzednik jego, br. Czedik, nie był wcale technikiem kolejowym, gdyż poprzednio pracował na polu szkolnictwa, a wreszcie przypomina i to, że w najpraktyczniejszym kraju na ziemi, t. j. w Anglii, nie powierzają nigdy naczelnych posad ludziom fachowym, zatem może nawet pożyteczną jest okoliczność, że dyrektorem kolei państwowych został ekonomista, a nie kolejowiec. Kończąc sprawy kolejowe, dotknął p. poseł istniejącej taryfy, zarzucając jej mianowicie szablonowość i wygórowane opłaty.

W dalszym ciągu nakreślił mówca w dłuższych wywodach obraz położenia parlamentarnego we Wiedniu. Pan Szczepanowski jest tego zdania, że nasze zdobycze polityczne w ciągu ostatnich lat dziesięciu w Austryi są bardzo skromne Przechodząc pokrótce dzieje tych lat dziesięciu, dochodzi mówca aż do chwili dzisiejszej i powiada, że Koło polskie nie wystąpiło z żadnym szczegółowym programem, któryby zaznaczył szereg życzeń kraju, a to z tego powodu, że Koło uważa się za reprezentacyę Sejmu naszego w obec rządu, a Sejm ten nie był już przez dwie sesye Rady państwa zwoływany. Dla tego sądzi mówca, że dopiero po zwołaniu Sejmu Koło będzie mogło nakreślić jakiś program zasadniczy na chwilę bieżącą

Poseł przechodzi następnie do sprawy stanowiska młodoczechów wobec państwa i w ostrych słowach krytykuje mowę Gregra, odmawiając zarzutom jego wszelkiej racyi. Namiętne napaście Gregra na rząd nie znalazły zresztą takiego oddźwięku już nie w narodzie czeskim, ale w jego własnej partyi, jakiego się on sam zapewne spodziewał.

Dowodem tego jest wypowiedziana nazajutrz mowa młodoczecha Herolda, która złagodziła wrażenie poprzedniej. To też rząd dał najwłaściwszą odpowiedź Gregrowi i jego adherentom, pozwalając im bez przeszkody wyszumieć w rozlicznych manifestacyach i krzykliwych artykułach prasy młodoczeskiej.

Klubowi Hohenwarta przyznaje mówca takt i godność w zachowaniu się. Klub ten, który zresztą nieraz nas popierał, stanowi rękojmię, iż istnieje w Austryi kilka milionów Niemców katolickich, którzy mimo wszystkiego nigdy nie dali się użyć do zwalczania autonomii i gnębienia naszej narodowości. Pozostać z tym klubem w łączności zdawało się zatem Kołu polskiemu rzeczą zupełnie słuszną. Co do lewicy, to zaznacza jej zasadnicze zbliżenie się do rządu, które znalazło swój wyraz w mianowaniu ministrem jej członka hr. Kuenburga.

Mówca zwraca nakoniec uwagę na mylność mniemania, jakoby lewica była wyrazem wszystkich Niemców austryackich Faktem jest, że z pod nóg jej grunt usuwa się z dniem każdym i to na korzyść socyalistów, antisemitów i innych frakcyj. Przeciw aljansowi z lewicą uważał sobie p. poseł za obowiązek wystąpić jak najenergiczniej, gdyż niejednokrotnie okazało się już, jak np. w sprawie organizacyi kolejowej, że zajmuje ona wobec nas stanowisko nieprzyjazne.

Pan Szczepanowski wypowiada następnie życzenie, ażeby u steru, gdzie rozstrzyga się wiele spraw najżywotniejszych dla naszego kraju, znajdowało się więcej Polaków, którzyby czuwali nad interesami tego kraju. W tym kierunku rozwinął też energiczną czynność Dziś wiele interesów Galicyi bywa — zdaniem mówcy — zaniedbywanych ku naszej szkodzie, i tak np. przypomina on sprawę nierogacizny galicyjskiej na targowicy wiedeńskiej. Dla tego zdaniem p Szczepanowskiego powinien kraj postarać się o to, ażeby miał w Wiedniu ludzi nietylko mówiących po polsku, ale ludzi, którzyby znali potrzeby kraju i chcieli interesów naszych bronić rzeczywiście. Ilustruje te wywody opowiadaniem wypadku, który zdarzył mu się w Wiedniu. Oto gdy pewnego razu był z interesem u któregoś z Polaków tamtejszych, zajmujących posadę rządową i odezwał się po polsku, otrzymał odpowiedź, ażeby przestał mówić polskim językiem, gdyż on razi kolegów jego, pracujących w tym samym pokoju

W sprawie budżetowej konstatuje mówca, że Polacy zachowali się tak, jak przystało na dobrych obywateli państwa, którzy nie kierują się parcyalnością, ale względem na dobro i pożytek ogólno państwowy i dla tego starali się zastosować do obecnej sytuacyi w całem tego słowa znaczeniu. Przystępuje potem mówca do sprawy wojskowej i tu dowodzi najprzód nicości zarzutu, czynionego mu z tego tytułu, jakoby był „fanatycznym zwolennikiem rozrzutności na cele wojskowe". Jako Polak wie on, że rzeczpospolita polska upadła jedynie w skutek oszczędności wojskowej. Wydatki wojenne należy uważać niejako za asekuracyę pokojowego rozwoju. Zresztą Austrya wydaje w porównaniu z innemi państwami na cele wojenne bardzo mało. Faktem jest, że wydajemy na trunki 3 albo 4 razy tyle, ile na armię, a więc na rękojmię trwałości pokoju, zaś na asekuracyę od ognia wydaje państwo więcej aniżeli na asekuracyę życia, a mimo to wydatki te zdają się niektórym za wielkie, wywołując nieuzasadnione i niepotrzebne deklamacye na temat ciężarów wojskowych, powodujących rzekomo zastój ekonomiczny, którego w istocie nie powodują

Po tych uwagach o sytuacyi parlamentarnej, skreślił pobieżnie stosunek nasz do rządu.

Prezydentowi gabinetu hr. Taaffemu oddaje uznanie, przechodząc pokrótce dzieje jego rządów. Co do innych ministrów, to i o nich musi mniej więcej to samo powiedzieć. Jeżeliby miał komu co do zarzucenia w składzie ministeryalnym, to chyba ministrowi oświaty p. Gautschowi. Przyznaje wprawdzie, że stanowisko ministra edukacyi jest bardzo trudne wobec tego, że państwo austryackie jest istną mozajką językową i trudno jest dogodzić wszystkim, ale z drugiej strony trudno też przeoczyć, że nasze szkoły w dzisiejszym swym stanie są w wielkiej części niedostateczne, tak pod względem ich liczby, jak i pod względem urządzenia, i nie da się zaprzeczyć, że przy dzisiejszym systemie szkolnym w Austryi nie mamy ani jednej szkoły zorganizowanej tak wzorowo, jak zorganizowaną była szkoła krzemieniecka przez Tadeusza Czackiego jeszcze w roku 1803.

Wreszcie co do ministra finansów Steinbacha, to o tym nie można dzisiaj wiele powiedzieć, gdyż nie miał on jeszcze czasu rozwinąć swej działalności, ale zaznacza mówca na razie, że dr Steinbach jest dla niego osobą niesympatyczną

Po tych słowach p. Szczepanowski podziękował zebranym za przybycie i wysłuchanie relacyi jego i zeszedł z mównicy. — Całe sprawozdanie trwało półtrzeciej godziny.

Zabierali jeszcze głos: p. Długoszewski w tej sprawie, ażeby wszyscy urzędnicy kolejowi władali biegle językiem krajowym; p. Walichiewicz, który żądał, aby wozów pocztowych nie sprowadzano z Wiednia, tylko żeby fabrykacyę ich powierzano przemysłowcom polskim; p. Marchwicki w sprawie centralnego dworca kolejowego we Lwowie, nakoniec p. Jasiński w sprawach kolejowych.

Na te interpelacye odpowiadał p. Szczepanowski po kolei.

Kronika.

Lwów 8 stycznia.

J. E. p. Namiestnik K. hr. Badeni wyjeżdża do Wiednia, gdzie zabawi do przyszłej niedzieli.

Marszałek krajowy, JE. Eustachy ks. Sanguszko, wyjechał do Sławuty, w gub. wołyńskiej, gdzie zabawi u brata swego kilka dni przez całe święta Bożego Narodzenia, które w tamtych prowincyach Polacy i katolicy obrz. łac obchodzą według kalendarza juliańskiego.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował posiadającego tytuł i charakter kontrolora zakładu karnego, adjunkta przy męskim zakładzie karnym w Stanisławowie, Kazimierza Bryłę, kontrolorem tego zakładu karnego.

Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała oficyałów rachunkowych: Longina Cerkiewicza, Ludwika Postępskiego, Waleryana Olszewskiego, Władysława Kiernickiego, Apolinarego Stankiewicza, Piotra Langa, Eugeniusza Philippa i Adolfa Nyiry'ego rewidentami rachunkowymi; dalej poborcę podatkowego Juliana Desagę Jezierskiego i asystentów rachunkowych: Stanisława Kołkiewicza, Jana Koczorowskiego, Augustyna Gawlika, Józefa Mrazka, Edwarda Uiberalla, Emila Gdulę, Pawła Jaremczuka, Artura Borysiewicza i Kazimierza Glanza oficyałami rachunkowymi; wreszcie adjunkta podatkowego Teodora Maramorosza, asystenta głównej kasy krajowej Edmunda Kieszlera, adjunkta podatkowego Aleksandra Szygowskiego i praktykantów rachunkowych: Józefa Würtha, Teofila Faleckiego, Jana Kasparabę, Oskara Zippera, Antoniego Haussera, Jana Łuszpińskiego, Michała Urbańskiego i Leonarda Barabasza, asystentami rachunkowymi.

Konkursa. Prezydyum sądu obwodowego w Rzeszowie rozpisało z terminem do 5 lutego br. konkurs na posadę woźnego sądu powiatowego w Rozwadowie.

Z dworu berlińskiego. W zeszły piątek zaprosiła cesarzowa Fryderykowa do siebie na herbatę hr. Józefa Potockiego, narzeczoną jego księżniczkę Helenę Radziwiłłównę i rodziców jej, księstwo Antonich Radziwiłłów.

We środę znów dnia 6 bm otrzymali księstwo Radziwiłłowie od cesarza Wilhelma II zaproszenie na obiad, który się odbył ściśle w kółku rodzinnem. Oprócz rodziny cesarskiej, księstwa Radziwiłłów, ich córki i narzeczonego jej Józefa hr. Potockiego, nikogo więcej na obiedzie nie było.

Ks. arcybiskup Stablewski będzie miał dnia 12 bm. posłuchanie u cesarza Wilhelma. Z tego powodu odbędzie się na zamku cesarskim galowe przyjęcie.

Pani Modrzejewska. Pogłoska o śmierci znakomitej artystki, na szczęście, okazała się fałszem; hr Zygmunt Cieszkowski donosi, że wprawdzie nie otrzymał żadnej odpowiedzi z Klubu artystycznego Nowojorskiego, ale natomiast redakcya *New-York-Herald'u* telegrafowała mu, że wiadomość jest bezpodstawną i że p. Modrzejewska cieszy się najlepszem zdrowiem.

Zmiana własności. Zastępca prokuratoryi państwa we Lwowie, dr. Juliusz Giżowski, zaokrąglając majątek swój, Szaszyrowice, nabył część dóbr Wołczyszczowice.

Nowe Kółka rolnicze zawiązały się w Rytrze, Wietrzychowicach (w powiecie dąbrowskim), Łoniowie i Zaborowie (w pow. brzeskim), Sułkowicach (w powiecie myślenickim) i Błażowej (w powiecie rzeszowskim).

P. Zygmunt Przybylski, jeden z najulubieńszych naszych komedyopisarzy, autor „Wicka i Wacka", przybył do Lwowa, aby być dziś w teatrze hr. Skarbka na przedstawieniu wybornej swej jednoaktowej komedyi p. t.: „Pierwszy bal".

Fotograf lwowski, p. Goldberg, wręczył dziś arcyksięciu Leopoldowi Salwatorowi czterdzieści bardzo pięknie wykonanych widoków fotograficznych m Lwowa.

Przeciw drożyźnie zawiązało się w Wiedniu stowarzyszenie pań. Na pierwszem posiedzeniu uchwalono w razie, gdyby rzeźnicy wiedeńscy nie chcieli zniżyć cen mięsa wołowego, agitować za tem, aby wszystkie gospodynie mięsa tego nie gotowały.

Slub. Wczoraj w kościele N. P. Maryi w Krakowie odbył się ślub panny Maryi Neusserówny, z p. drem Szczepanem Mikołajskim, lekarzem powiatowym w Ciężkowicach.

Influenca. Coraz to groźniejsze nadchodzą wieści o gwałtownem rozszerzaniu się influency. W Wiedniu są już przepełnione wszystkie publiczne szpitale chorymi na influencę i zapalenie płuc W Berlinie, zkąd w ostatnich dniach doniesiono o zmniejszeniu się epidemii, skonstatowano nagły jej wzrost, a w Monachium ma mieć influenca charakter nader złośliwy. Z Medyolanu piszą, że śmiertelność wzrosła tam z liczby osób 30 na 111 umierających dziennie. W mieście tem okazała się teraz potrzeba zarekwirowania żołnierzy dla udzielania pomocy grabarzom. W fabrykach belgijskich i angielskich musiano zawiesić roboty, a w Belgii w kilku miejscowościach zamknięto szkoły.

Z Paryża donoszą, że Sardou zapadł ciężko na influencę.

† **Hrabina Augustowa Potocka**, o której chorobie donosiliśmy niedawno, zakończyła życie wczoraj w Wilanowie pod Warszawą. Wiadomość ta odbije się bolesnem echem po całej Polsce, bo wszędzie słynną była niezwykła dobroczynność, prawość i słodycz charakteru nieboszczki. Śp. hrabina Augustowa była prawdziwym aniołem opiekuńczym dla biednych i cierpiących, a ile łez otarła jej hojna i litościwa ręka, to policzy chyba sam Bóg, przed którego tronem stanęła dusza zmarłej. Niechaj tych kilka słów będzie oddaniem czci i wyrazem żalu za tą, która była przez całe życie ideałem polskiej niewiasty, a której zgon opłakuje dziś kraj cały.

Emil de Lavelaye, słynny ekonomista belgijski, zmarł 3 bm. w Leodium w 70 roku życia. Lavelaye pracował naukowo w bardzo wielu gałęziach ekonomii i pozostawił po sobie dzieła, dotyczące gospodarstwa rolnego, kwestyi monetarnej, historyi własności, socyalizmu itd. Również bogatą jest jego spuścizna publicystyczna. Napisał: „Listy z Włoch," „Protestantyzm i katolicyzm", „Prusy i Austrya od Sadowy" i kilka innych dzieł. Od roku 1864 wykładał prawo państwowe na Uniwersytecie w Leodium, a w roku 1869 został mianowany członkiem francuskiej akademii umiejętności. Był także znakomitym mówcą. Krótko przed śmiercią odznaczony został Lavelaye tytułem barona.

Pożar fryzury W wagonie pociągu pośpiesznego, jadącego z Bolonii do Florencyi, zdarzyła się w przeszłym tygodniu następująca scena: Przez otwarte okno wagonu wleciała iskra do środka i spoczęła na główce młodej podróżnej. W jednej chwili zajęły się włosy. Przestraszeni podróżni, siedzący obok młodej damy, rzucili się na pomoc, ona jednak nie tracąc zimnej krwi, zerwała płonące warkocze z głowy i wyrzuciła je przez okno. Były to przyprawione włosy.

Rozruchy w Persyi. Ze stolicy Persyi, Teheranu, otrzymano w Berlinie następującą depeszę:

„Tłumy pospólstwa otoczyły dnia 4 bm. pałac szacha, domagając się zupełnego zniesienia monopolu tytoniowego. Jeden z synów szacha i minister wojny starali się napróżno uspokoić tłum, który z każdą chwilą wzrastał i przybierał coraz groźniejszą postawę.

Ostatecznie zarekwirowano wojsko, które dało ognia do ludności. Cztery osoby padły na miejscu, wiele jest rannych. W Teheranie i na prowincyi panuje wielkie wzburzenie, a zaburzenia ponawiają się bezustannie."

Nauka stenografii. P. Józef Poliński, twórca stenografii polskiej, egzaminator komisyi egzaminacyjnej dla kandydatów nauczycieli stenografii i dyrektor biura stenografów Sejmu krajowego, otwiera dnia 16 stycznia br. bezpłatny kurs nauki stenografii polskiej w lokalnościach miejskiej szkoły im. Mickiewicza. Nauka odbywać się będzie każdej środy i soboty od godziny 5 do 6 po południu. Nauka obliczoną jest na trzy miesiące. Na wykłady te, zaprasza p Poliński akademików, rękodzielników, nauczycieli i uczniów seminaryum, tudzież pp. kupców i przemysłowców. Zapisy przyjmują się tylko w sobotę 16 stycznia 1892.

Milionowa defraudacya w Peszcie Na przedwczoraj zwołano nadzwyczajne zgromadzenie akcyonaryuszów peszteńskiej kasy oszczędności dla zdania im sprawy z milionowej kradzieży kasyera Pinfsicha. Prezes rady zawiadowczej dr. Steiger wyjaśniał, że ów milion obligacyami mógł Pinfsich ukraść dopiero po 17tym października, gdyż podczas obcinania kuponów w czerwcu nie brakowało jeszcze ani jednej obligacyi. Prezes zapewnił, że odcinanie kuponów odbywało się zawsze pod kontrolą kilku członków dyrekcyi i rady nadzorczej. W dniu 17 października odcinano je po raz ostatni i wtedy gdy przeliczono obligacye, aby je napowrót do kas odnieść spostrzegli członkowie rady nadzorczej, że brakuje około milion. W przypuszczeniu, że przy rachowaniu zaszła pomyłka zaczęto jeszcze raz liczyć — naraz Pinfsich zawołał — „tu są jeszcze jakieś obligacye" i wskazał na leżący na jednym ze stołów stos rent, przykryty innemi papierami Dr. Steiger, jest dziś zdania, że już wtedy chciał Pinfsich ukraść te renty — mimo to jednak nie rozciągnięto nad nim żadnej kontroli. Imieniem członków dyrekcyi i rady nadzorczej oświadczył prezes, iż wynadgrodzą oni instytutowi wszelką szkodę nie pokrytą majątkiem Pinfsicha. Będą więc musieli zapłacić przeszło 700.000 zł., gdyż majątek pozostały po Pinfsichu po strąceniu intabulowanych długów przedstawia wartość tylko 387 000 zł.

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: P. Leopold Schimmer kierownik kopalni w Siarach, p. Wilhelm Frantz kupiec z Tarnopola, p. Bronisław Rozwadowski właściciel dóbr Turówki i Olimpia Jankowska właśc. dóbr z Krakowa.

Guy de Maupassant o którego rzekomem obłąkaniu pisały dzienniki, usiłował odebrać sobie życie dnia 3 bm. w Cannes. Pisma francuskie donoszą, że strzelił on do siebie pięć razy z rewolweru i zranił się niebezpiecznie. Wedle innych strzały, któremi pragnął pozbawić się życia, chybiły, poczem pochwycił brzytwę i zranił się nią w szyję. Okazuje się z tego w każdym razie, że tak gorliwie zaprzeczana wiadomość o rozstroju nerwowym Maupassanta, była uzasadnioną. Stan jego nie budzi jednakże poważnych obaw.

---

22)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Widział w tem określeniu istotkę trochę przekorną, trochę upartą, trochę złośliwą... wszystkiego złego po trosze. Ale i dobrego nie brak: dużo inteligencyi, dużo dowcipu, dużo pogody usposobienia, dużo dobrego serca. Słowem wszystkiego dobrego sporo.

Stosunki ich po kilku dłuższych rozmowach stały się szczeremi i przyjacielskiemi. Panna Kazia mówiła chętnie o sobie, Gąsiorkowski przeto, choć z natury biegłym analitykiem charakterów ludzkich nie był, potrafił sobie przecież duszę panny Kazi rozłożyć na dwie kategorye własności, mianowicie: wad i zalet.

Nieraz jej mówił:

— Jednak ja pani dotąd wcale nie znałem.

Ona była bardzo ciekawą sądu o sobie.

— A obecnie? — zapytała raz.

— Obecnie poznaję.

Dopytywała się:

— I cóż pan myślał o mnie dawniej?... Tylko szczerze, proszę bardzo.

— Myślałem, że pani jest dzieckiem.

Zrobiła minkę przesadnej obrazy.

— Bardzo proszę.

Gąsiorkowski pospieszył ją ułagodzić.

— Ale to było dawniej.. wszak to zastrzegłem na samym początku.

— No, a teraz?

— Teraz zmieniłem moje zdanie — rzekł z galanteryą.

Zadowolniła się tym komplementem i poleciła mu „żałować za grzechy".

Parę godzin schodziło na tych poważnych rozmowach jak kilka minut, a Gąsiorkowski opuszczał dom Balskich z wielkiem zadowolnieniem, konstatując:

— Jakiej ja już wprawy nabyłem w konwersacyi z kobietami!

Zbliżały się tymczasem dla panny Kazi egzamina na patent. Obawiała się ich; zwłaszcza piśmienne zadania z algebry i geometryi stanowiły, jak się wyrażała, jej „piętę Achillesa".

— W panu moja nadzieja — mówiła Gąsiorkowskiemu.

Z chęcią podjął się przejść z nią pobieżnie cały kurs matematyki i przerobić dla wprawy kilkadziesiąt zadań.

Był gotów zaraz zaczynać.

Ale panna Kazia była innego zdania.

— Jeszcze mamy parę tygodni, tom gotowa zapomnieć wszystko.

Najlepiej będzie, gdy zaczną później, przed samemi egzaminami. Zresztą nie ma do czego się spieszyć.

Mimo obaw, jakiemi ją ostatecznie egzamina przejmowały, nie traciła humoru i swobody.

Pewnego razu, gdy Gąsiorkowski przyszedł z wizytą, powitała go, bawiąc się różą.

Ponieważ na kwiat ten nie zwracał uwagi, czego widocznie pragnęła, przeto zapytała:

— Podoba się panu ta róża?

— Bardzo ładna.

Przypomniał jej o projekcie powtórzenia kursu algebry.

— Ach, na to jeszcze dosyć czasu.

I spoglądajc na kwiat, rzekła:

— Nigdyby pan nie zgadł, skąd mam tę różę.

— Ciekawym.

— Od wielbiciela

— Od wielbiciela?

— Jak się pan niegrzecznie dziwi. Więc ja, zdaniem pańskiem, nie mogę mieć wielbiciela... jestem tak brzydka...

— Ależ nie.

Zmieniła ton na poważny. Mówiąc seryo to wielką jest prawdą, że mężczyźni są bardzo łatwi. Dosyć jednego przyjaźnego słowa, jednego uśmiechu, a już się kocha. Nie wierzyła temu, gdy zapewniali ją nawet tacy znawcy natury ludzkiej, jak Bouget i Zola. Ale teraz..

— Teraz się pani przekonała? — zapytał Gąsiorkowski z zaciekawieniem.

— Przekonałam się — odrzekła z głęboką pewnością siebie.

Panna Kazia bywa często u koleżanki swojej, która ma brata w siódmej klasie. Dawniej nigdy nie wchodził do pokoju siostry, gdy były u niej koleżanki. Twierdził, że nie miałby z niemi o czem mówić. Panna Kazia była tem bardzo dotkniętą. Ach! gdyby można mu dać nauczkę! Raz zdarzyła się jednak sposobność do pomówienia z nim, — to było przed paru dniami... Zaraz po tej rozmowie przez całą godzinę dopytywał siostry o pannę Kazię, a gdy dowiedział się, kiedy ma przyjść, nie wychodził wcale z domu. Siostra umyślnie mu robiła figle, mówiąc, że może Kazia dziś przyjdzie. I on, głupi, siedział w domu. Gdy się zobaczył z panną Kazią po raz drugi, tak manewrował, aby przegrać do niej zakład *a discrétion.* Za trzeciem widzeniem się, — właśnie dziś przed godziną, — dał jej, jako przegrany fant, tę różę. Za następnem oświadczyć się gotów ze swoją miłością...

— To niewiadomo, — wtrącił Gąsiorkowski.

— Nie oświadczy się, — zapewniła go panna Kazia, — bo ja sobie tego nie życzę.

Wszakże bardzo wyraźnie dała Gąsiorkowskiemu do zrozumienia, że, gdyby sobie tego życzyła... Oświadczyła w końcu, że jest bliską nabrania pogardy dla całego rodzaju męskiego.

— Czy pan się kochał kiedy, panie Gąsiorkowski? — zagadnęła go nagle.

— Co? ja?

— Niech pan się przyzna. Mówi pan do przyjaciółki przecież...

— Ależ... o tem...

— Mnie się zdaje.

— Co się pani zdaje?

— Że... tak. Zgadłam?

— Hm... być może...

— Dla czego nie mamy mówić otwarcie, jak przyjaciele? Mnie się zdaje, panie Gąsiorkowski, że pan się podkochywał w mojej siostrze.

Silne rumieńce wystąpiły na twarz Gąsiorkowskiego.

— Prawda?...

Nie był w stanie odpowiedzieć.

— Ale to nie była miłość, — ciągnęła dalej sentymentalnym tonem panna Kazia. — O! nie! To było tylko... tak.. podkochywanie się.. Florcia ma wiele zalet, ja ją bardzo kocham, jako siostrę.. ale nie wyobrażam sobie, aby ona mogła wzbudzić ku sobie prawdziwe, silne uczucie..

Gąsiorkowski słuchał tego prawie zdumiony. Jak ona zna ludzi i uczucia, ta mała dziewczyna! Gotów był jej przyświadczyć! Tak, tak, to było tylko podkochywanie się.. nic więcej.. W rzeczy samej panna Flora mimo swoich zalet.. Ale krępowało go coś, co mu zamykało usta... I przedmiot był to drażliwy, i Gąsiorkowski nie był w stanie mówić swobodnie o tych rzeczach z nikim, a tem bardziej z panną Kazią, w obec której mimo jej nadzwyczajnej bystrości i inteligencyi czuł pewną nieokreśloną wyższość intelektualną

Zresztą panna Kazia zbyt długo nie zatrzymywała się przy tem.

— Że też ja zakochać się nie mogę, — rzekła ze skargą.

— Nie może pani?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z miasta piszą nam: „Gdy magistrat część Hetmańskich wałów od strony ulicy Kopernika zasklepiwszy Pełtew, przerobił na ogród, pozostawił w nim dwa wolne przejścia tak na ulicę Hetmańską jak i Karola Ludwika, a uczynił to dla wygody publiczności, aby przechodnie chcący dostać się z jednej ulicy na drugą nie potrzebowali daleko kołować, lecz mogli przejść wprost. Tymczasem publiczność z tych przejść korzystać nie może, gdyż dorożkarze ustawiwszy się długim łańcuchem z obu stron wałów, tamują zupełnie ruch na tych przejściach i udaremniają dobre chęci magistratu. Zdawałoby się więc, że władze policyjne powinny bez przypominania pilnować, aby na przejściach tych porządek panował. Dzieje się jednak inaczej. Upraszamy więc Sz. Redakcyę, aby obowiązek ten policyi przypomniała i zechciała w swem piśmie ująć się za cierpiącą niewygodę publicznością“.

Temperatura Termometr + 5° R. Barometr 752°. Idzie w górę. Dzień prześliczny. Ciepło i słońce świeci.

Zmarli. Antoni Ogarek, tokarz żelaza w fabryce Schutleworthа, zmarł wczoraj w 22 roku życia. — W Stryju zmarł dnia 4 b. m. profesor gimnazyalny Seweryn Sokalski, w 45 roku życia. — W Gorycyi zmarł w 59 r. życia Juliusz Rosen, jeden z najpopularniejszych komedyopisarzy niemieckich.

„Na Ojcowiznie“ dramat p. S. Ulanowskiej i A. Szczepańskiego, odznaczony pierwszą nagrodą na konkursie warszawskim, przedstawiono teraz w Poznaniu. *Dziennik Poznański* tak pisze o tym utworze:

„Aby najgłówniejszy punkt odrazu zaznaczyć powiedzmy, że „Na Ojcowiznie“ jest rzeczą napisaną z niepomiernym talentem — i to talentem okazanym przedewszystkiem w kierunku trafnej obserwacyi natury.

„W tem też leży główne znaczenie, główna racya bytu i zasługa sztuki. Doskonała to fotografia stosunków, pojęć, zwyczajów, charakterów pewnej części ludu polskiego — poszczególnie górali zamieszkujących pas podkarpacki, położony między Myślenicami, Rabką, Lubnią i pasmem Beskidów. Autorowie wniknęli zaś nie tylko w zewnętrzną stronę, ale i głębiej — w psychiczne tajniki tematu opracowanego — a ponieważ strona ta głębsza, psychiczna ostatecznie wspólną jest zasadniczo całemu naszemu ludowi, przeto dramat „Na Ojcowiznie“ nierównie większy ma interes, niż inne pokrewne na pozór obrazy ludowe o czysto lokalnym tylko kolorycie. Sumując więc zalety sztuki niniejszej powiemy po pierwsze, że trafnie uchwyconych w niej znajdujemy wiele stron ducha i charakteru naszego polskiego ludu — a po drugie — że prócz tego mamy tu obfity zbiór obrazków czerpanych wprost z natury, poszczególnie z życia górali zamieszkujących wyżej pomieniony dystrykt Galicyi.

„Dwie te zalety, zdaniem naszem, wystarczają — aby nadać utworowi Ulanowskiej i Szczepańskiego wartość niepoślednią — zasługę dostateczną, która winnaby chronić go bezwzględnie przed lekceważącem lub zbyt ostrem obejściem się krytyki, tak kapryśnie i nierówno traktującej autorów i ich dzieła“.

Tyle podajemy z długiej recenzyi *Dziennika Poznańskiego.* Dodać tu musimy, że ten oryginalny i z talentem napisany dramat polski od dwóch lat spoczywa w rękach lwowskiej dyrekcyi teatralnej i nie może się doczekać, kiedy między farsami francuskiemi znajdzie się miejsce, z którego on mógłby skorzystać, aby go poznała publiczność.

Wybory do rady miejskiej. Wczoraj wieczorem w sali ratuszowej nie odbyło się żadne zgromadzenie wyborców; widocznie żaden z komitetów obradować nie chciał z obawy, aby się nie powtórzyły w sali podobne ekscesa jak w środę.

W skład listy 150 członków komitetu miejskiego, który się ma zająć przygotowaniem wyborów do Rady miejskiej a który wybrano na onegdajszem burzliwem zgromadzeniu wyborców w ratuszu, wchodzą następujący obywatele m. Lwowa: Adamowski Tomasz, rzeźnik, wł. real., Ks. Baczyński, rektor sem. gr. kat. Badowski Józef, złotnik, wł. real. Bałłaban Karol, kupiec, wł. real., Baiser Jakób, aptekarz, wł. real. Bogdanowicz, blacharz, Barszczewski Tomasz, rzeźnik, wł. real. Bardasz Ferdynand, kupiec. Baumann Mojżesz, kupiec, wł. real. Blumenfeld Henryk, aptekarz, wł. real Hr. Borkowski Jerzy Dunin, wł. real. Bratkowski Leon, blacharz, wł. real. Dr. Byk Emil, adwokat. Dr. Caro Jecheskel, kaznodzieja. Dr. Ciesielski Teofil, prof. wszechn. wł. real. Ciuchciński Stanisław, blacharz. Chorzemski, radzca sądu. Cossa Emil, radzca magistratu. Cybulski Julian, architekt, wł. real. Czapczyński Piotr, kuśnierz. wł. real. Czerny Antoni nadradzca dyr. skarb. Czyżek Marcin, piekarz, wł real. Dąbrowski Wincenty, szewc. Dębicki, wł. real. i pocztmistrz. Dublowski Adolf, krawiec. Dr. Dulęba Władysław, adwokat. Duniewicz Edmund. radzca sądu, wł. real. Drekster Ignacy, kupiec, wł real. Dzikowski Alfred, kupiec, wł real. Dr. Ekielski Józef, radzca Wydziału kraj. Elzner Alfred, dyr. kolei państw. Franke Jan, prof. politechniki. Frankowski Franciszek, rzeźnik, wł. r. Fried Ignacy, kupiec. Gaberle, radzca poczt i telegrafów. Dr. Gerstmann Teofil, dyrektor szk. realn. Getritz Alexander, introligator, wł. real. Głodziński Franciszek, krawiec. Dr. Goldmann Bernard, urz. banku i poseł. Gorecki Wincenty, nadinżynier mag. Dr. Gostyński Józef lekarz. Br. Gostkowski Roman, prof. polit. wł. real. Grabiński Wacław, zegarmistrz. Gross Ferdynand, cukiernik, wł. real. Dr Czyżewicz Adam, lekarz i wł. real. Halpern Aleksander, rabin. Heppe Edward, inspektor kolei państw. Dr. Herschmann Edwin, urzędnik banku hipotecznego, właściciel realności, Hexel, kawiarz. Hochberger Juliusz, dyr. urz. bud., wł. r. Horowitz Samuel, wł. real. Ihnatowicz Jan, wł. fabryki i real. Ks. Ilnicki Bazyli, dyrektor gimn. akad. Janowski Józef K. architekt, Jahl Ignacy, fryzyer. Janowicz Krzysztof, wł. hotelu Jankowski Aleksander, bednarz, wł. real. Jonasz Maurycy, bankier, wł. real. Kędzierski Zygmunt, budowniczy, wł real. Kisielka Karol, wł. browaru. Klusik sekr. fin. dyr. Klimowicz Jan, ogrodnik, wł. r. Klein Robert, wł. browaru, Kordys Franciszek, krawiec, wł. real. Dr. Krówczyński Żegota, lekarz, wł. realności, Krach Józef majster murarski, wł. real. Krasucki Mikołaj, urz. asek. krak. wł. real. Kroch Jakób Salomon, budowniczy, wł. real Lang Justyn, urz. tow. kred. ziemsk. Lerski Jan, krawiec. wł. real Lewiński Jan, budowniczy, wł real. Lewicki Józef, radzca. Dr. Loewenstein Natan, adwokat. Lukas Edmund, radzca magistratu, Machayski Edward, kupiec, wł. real. Dr. Małecki Antoni, prof. wszechn. Dr. Małachowski Godzimir, adw. wł. real. Malewski fabrykant korków, wł. real. Dr. Maryański Aleksander, adwokat. Markowski Julian, artysta rzeźbiarz, wł. real. Marschall, powroźnik wł real. Markiewicz Stanisław, kupiec. Dr. Marchwicki Zdzisław, dyr. b. poseł i wł. real. Marynowski Edward, urzędnik banku. Mayer Natan, młynarz, wł. real. Matiaszewski, kowal, wł. real. Ks. Mazurak, kanonik kapituły rz. kat. Mikolasz Juliusz, wł. fabryki spirytusu i real. Michalski Michał, poseł, wł. real. Monne cukiernik. Mochnacki Edmund, prezydent miasta. Mozer Franciszek, krawiec, wł. real Mussil Adolf, chemik. Opałek, dyrektor szkoły lud. Dr. Ostaszewski-Barański, redaktor *Dzien. Polsk.* Ks: Pawłowski Mikołaj, proboszcz św. Anny. Perediatkiewicz Andrzej, cieśla, wł. real. Perier Henryk, kamieniarz, wł. real. Dr. Piętak Leonard, prof. wszechnicy, wł. real. Dr. Pisek, lekarz. Pieper J., aptekarz. Platowski Stanisław, krawiec, wł real. Podłowski Adolf, rzeźnik, wł. real. Pohlman E. nadinżynier, Pruchnicki. profesor gimn. Fr. Józefa. Przybylski Karol, restaurator, wł. real. Dr. Radziszewski Bronisław, profesor wszechnicy, Ramult Ludwik, architekt, wł. realn. Rawski Wincenty, architekt, wł. real. Rewakowicz Henryk, red. *Kur. Lwowskiego.* Riedl Edmund, kupiec i wł. real Richtman Zygmunt, wł. real. Romanowski Ignacy, wiceprez. magistr. Rudnicki, dyrektor szkoły na Pasiekach Russmann Ignacy, kupiec, wł. real. Schayer Karol, kupiec, wł. real. Dr. Schaff Szymon, adwokat, wł. real. Schramm Franciszek, kotlarz, wł real. Sembratowicz Michał, introligator, Solecki Albin, kupiec. Sokal Henryk, bankier wł. real. Silbermann Adolf, piekarz, wł real, Soleski Józef, prof. szkoły realn. Sklepiński Karol, aptekarz, wł real. Świsterski Wiktor, stolarz, wł. real. Świstlik Franciszek, kowal, wł. realn. Dr Szaraniewicz Izydor, prof wszechnicy, Stankiewicz Jan, ślusarz, wł real Szkowron Adalbert, kupiec, Dr. Stroynowski Edmund, lekarz. Dr. Szpilman Józef, prof. szkoły weter. Szuchiewicz, prof. gimn. ruskiego. Stebelski Piotr, adj. sądowy Stokowski Apolinary, emer. urz. Tow kr. ziems. Stegbauer, urzędnik pocztowy. Syroczyński Leon, urz. Wydz. kraj., wł. real. Thom Leon, wł. młyna parow. Fetter Michał, kołodziej, wł. real. Dr. Vogel Aleksander, red. *Gaz. Nar.* Wczelak Franciszek, stolarz, wł. real. Weich Szymon, ślusarz, wł real. Węglowski Leon, ślusarz, wł. real. Więckowski Lubin, urz. poczt Winiarz Karol, wł. drukarni, wł. realn Wojtyński Stanisław, blacharz Zacharjewicz Julian, prof. polit, wł real. Żebrowski Tadeusz, radzca skarb., wł r. Zima Franciszek, dyr. kasy oszczędności.

Zamach samobójczy. Anna Kuryk, 34-letnia sługa, oddalona wczoraj z obowiązku u szynkarza Ozyasza Hoppena, przy ulicy Długosza l. 23, powróciła około godziny 9 wieczorem do sieni tego domu i w zamiarze samobójczym oblawszy swe suknie naftą, zapaliła je. Płomienie ogarnęły ją w jednej chwili i nieszczęśliwa tak niebezpiecznie się poparzyła, iż musiano ją odstawić do szpitala powszechnego. Przyczyna samobójstwa nie jest jeszcze należycie wyjaśnioną.

Na scenie zmarł nagle artysta teatru narodowego w Zagrzebiu, Sajewicz, tknięty apopleksyą. Był on wielkim ulubieńcem zagrzebskiej publiczności, śmierć jego przeto wielkie zrobiła wrażenie na zebranych w sali teatralnej widzach; przedstawienie przerwano

Z Falkenbergu piszą nam:

Najświętsze Imię Jezusa — nadane nowo-zbudowanemu a niedokończonemu kościołowi w Falkenbergu — bardzo małą ma liczbę wdzięcznych ofiarodawców. A przecież to Najśw. Imię jest nad wszystkie imiona i w historyi świata cuda działa nieobliczone bezpośrednio i pośrednio przez świętych i miejsca swoje poświęcone.

Zacznijcie tedy, Bracia rodacy i zacne Polki, rok nowy od Imienia i z Imieniem Jezusa, od źródła wszelkiego szczęścia ziemskiego i wiecznego, nadsyłając choćby i najmniejszy datek z serca pochodzący na dokończenie kościoła, który będzie kiedyś świadkiem polskiej cnoty, ofiarności i wiary żywej.

W roku ubiegłym uczyniłem wzmiankę w *Przeglądzie*, że Falkenberg (ongi kolonia niemiecka) dziś wiarą katolicką i duchem polskim szczerze ożywiony, uwielbia dobroć serca polskiej ojczyzny, a za ofiarodawców w niedoli swej ubogiej gorąco Boga prosi.

Dotychczas nadesłali: Ks. kan. Kolbuszewski zł. 2, I. z Godowy 2, Konstanty hr. Romer ze Świrza 5, D. z Krakowca z prośbą o łaskę bożą 2, ks. prałat Skwierczyński 19·55. — Bóg zapłać!

Ks. M. Burczyk rz. kat. proboszcz w Falkenbergu p. Niżankowice.

Teatr. Dziś w piątek (dnia 7 b. m.) o godzinie 7 wieczorem przedstawienie składane: „Pierwiosnki“, obrazek sceniczny w jednym akcie Ujejskiego; 2) „Pierwszy bal“, komedya w 1 akcie Przybylskiego; 3) „Buty pana kapitana“, komedya w 1 akcie; 4) „Noc karnawałowa“, 1 akt z tegoż baletu. — W sobotę po południu próba tańców karnawałowych na rok 1892, wykonana przez muzykę 30 pułku piech Wieczorem: „Romeo i Julia“, opera w pięciu aktach Gounoda; gościnny występ panny Adryanny Bussi, primadonny teatru Dal Verme w Medyolanie i pp.: Jeromina i Warmutha. — W niedzielę po południu o godzinie wpół do 4tej: „Szalony Pomysł“, krotochwila w 4 aktach Laufsa. Wieczór o godzinie siódmej: „Mignon“, opera w 3ch aktach Thomasa; gościnny występ panny A. Bussi i J. Jeromina — W poniedziałek po raz pierwszy: „Sto dyabłów“, komedya w 4 aktach Fr. Dominika.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Wczorajszy debiut cieszył się wielkiem powodzeniem. Znana z koncertów śpiewaczka, pani Malinowska występowała w „Rigolecie“ jako Gilda. Głos jej dobrze zapisany w pamięci z lat poprzednich zyskał wiele na czystości, sile, biegłości i dźwięczności. Z tem wszystkiem występ pierwszy nie mógł być wolnym od pewnych braków, które atoli traktować należy z pewną pobłażliwością. Debiutantka bowiem jest zawsze tylko debiutantką i jako taka w rzadkich tylko wypadkach potrafi zadowolnić pod względem wokalnym tudzież pod względem gry. Zalety głosu i szkoły nikną zazwyczaj wobec tremy i nieśmiałości, a występują później zwolna, w miarę jak śpiewaczka przyzwyczai się do widoku tej strasznej otchłani, jaką przedstawia ze sceny amfiteatr, zwłaszcza zapełniony słuchaczami.

Sądząc z pierwszego występu, możnaby wyrządzić sympatycznej śpiewaczce niejedną krzywdę, zarzucając jej brak ruchów, wadliwość w wydobywaniu górnych tonów, głos niedość wyrównany, wymowę acz wyraźną niedość jednak inteligentną, przewlekłe i niesmaczne portamenta w aryi solowej z odsłony drugiej. Mogłoby to być niesprawiedliwością, pozorne bowiem te wady zwolna ustąpią, w miarę jak debiutantka odzyska na scenie całą wolę i energię i stanie się panią swego głosu i swych ruchów. — Pomieniona arya podobała się bardzo, tak że ją powtórzyć musiano; fakt ten świadczy bardzo chlubnie o głosie i sposobie pojmowania muzyki przez p. Malinowską, a każe spodziewać się, że śpiewaczka mogłaby z wielkim sukcesem poświęcić się karyerze scenicznej.

P. Warmuth był doskonale dysponowany i mógł zadowolnić wielokrotnie słuchaczy. Nie obeszło się, jak zawsze, bez miejsc, gdzie śpiewak nie sprostał swemu zadaniu i grzeszył brakiem zrozumienia myśli muzycznej, np. w solu z początkiem odsłony trzeciej.

P. Kasprowiczowa śpiewała z prawdziwym talentem niewielką partyę Magdaleny, łącząc śpiew doskonały z grą pełną życia. Jej głos, wolny od wszelkich manier i niepotrzebnych naleciałości, a czysty i sympatyczny, odgrywał ważną rolę w dwóch ensemblach końcowych, spajając i utrzymując we właściwym charakterze nieześpiewane jeszcze głosy reszty współdziałających.

P. Jeromin (Sparafucile) zasługuje również na wielkie pochwały, zwłaszcza że śpiewał bardzo dobrze partyę, która się niekoniecznie nadaje do charakteru jego głosu.

P. Bernhard (Rigoletto) — obdarzony bezsprzecznie i talentem i temperamentem scenicznym — kształcąc swój głos jeszcze niewyrobiony, może sobie zgotować piękną przyszłość.

Orkiestra grała nadzwyczajnie dobrze, a chóry śpiewały czysto i w odsłonie drugiej starały się nawet o cieniowanie. *M. Sołtys.*

Rozmaitości.

* **Profesor Bardeleben o nowych karabinach.** Znakomity chirurg berliński, profesor Bardeleben, którego cesarz Wilhelm zaszczycił niedawno nadaniem szlachectwa, miał temi dniami sposobność w jednym ze swych odczytów mówić obszernie o ranach, które wyrządzają pociski z nowych karabinów małego kalibru. Dwa wypadki, które obserwował na ranach zadanych właśnie wystrzałami z broni nowego systemu wykazały, że uszkodzenia wywywołane temi małemi kulami, z jednej strony ze względu na ich drobny kaliber, z drugiej zaś na nadzwyczajną siłę uderzenia są nierównie mniej niebezpiecznemi, nie niszczą bowiem sąsiednich, miękkich części ciała i goją się o wiele łatwiej. I tak w pierwszym obserwowanym wypadku szyldwach, strzelając do człowieka, przechodzącego około drukarni państwowej, który nie zważał na jego nawoływanie, — trafił go w stan kolanowy; — mimo to rana zagoiła się niebawem, w skutek zaaplikowania zwykłych środków antiseptycznych, a ranny zachował zupełną władzę w kolanie W drugim wypadku kuracya odbyła się z jeszcze większą łatwością. I tu również szyldwach dokonał eksperymentu, strzelając do kilku ludzi, przebiegających około państwowego muzeum. Żaden z nich co prawda nie został trafionym, natomiast postrzelona została młoda i piękna dama, stojąca opodal miejsca wypadku i zajęta żywą rozmową z jakimś młodzieńcem, kula przeszyła jej łydkę na wylot. To nieprzyjemne intermezzo nie pociągnęło jednak żadnych poważniejszych następstw, bo rana nader szybko się zagoiła Ztąd profesor Bardeleben, podzielając poglądy swego wiedeńskiego kolegi Billrotha, przychodzi do wniosków dla przyszych uczestników najbliższych wojen dość pocieszających. Sądzi bowiem, iż rany, o ile niezwłocznie nie spowodują śmierci, będą łatwe bardzo do wyleczenia, nie pociągając za sobą żadnych trudnych i ciężkich komplikacyj.

— **Sztuczna kość słoniowa.** Czy dojdziemy kiedy do wyrobu sztucznego złota, więcej jest, niż wątpliwem, sztuki wszakże fabrykowania kości słoniowej bodaj czy nie posiedliśmy.

To jest, zdawałoby się, iż posiadamy ją, wedle najnowszych wiadomości, które szczególniej w Londynie i Liverpoolu, dwóch głównych rynkach handlu kością słoniową, zaciekawienie wzbudziły.

Zresztą nie po raz to pierwszy pogłoski o odkryciu podobnem dochodzą nas, miały one jednak na celu wytworzenie sztuczne materyału, który w zastosowaniu daleko w tyle po za kością słoniową pozostał. Obecnie wszakże problemat ten doczekał się najzupełniejszego rozwiązania, a sztucznie wytworzone ciało z kwasu fosforowego i wapna wszelkie, tak chemiczne, jak i fizyczne właściwości kości słoniowej posiadać ma w najwyższym stopniu. Proces amalgamacyjny trwa od trzech do czterech tygodni.

Z powodu wysokiej dziś ceny omawianego produktu naturalnego i coraz mniejszych dowozów na targi, nowe odkrycie wzbudziło najwyższe zainteresowanie się tak przemysłowych, jak i handlowych kół Anglii.

A przypada ono w chwili wielce właściwej. W r. b. tak Afryka, jak i Azya znacznie mniej wydały kości słoniowej, niż zwykle, tak, iż poważne powstały obawy wśród handlujących artykułem tym, ażali zdołają opędzić potrzeby.

Cena kości słoniowej podniosła się głównie skutkiem wymarcia głównych jej dostarczycieli, wyroby zaś z niej coraz obszerniejsze obejmują koła, szczególniej w przemyśle galanteryjnym. Sama jedna firma Sheffielda zużywa jej rocznie przeszło 25 tonn, że zaś jeden kieł słonia waży około 35 funtów angielskich, rocznie tedy 800 słoni starczy zaledwie na potrzeby jednej tylko wymienionej firmy

Okrągłe 65.000 sztuk olbrzymich tych ssawców ginie rokrocznie w Afryce, aby zadość uczynić zapotrzebowaniom tak Ameryki, w której w ostatnim dziesiątku lat popyt na kość słoniową potroił się, jak Europy i Azyi.

Przeciętnie sprzedaje się 850.000 kilogramów kości słoniowej rocznie, co razem przedstawia wartość przeszło miljona funt. sterl.

Olbrzymiej tej ilości towaru dostarczają wschodnie i zachodnie pobrzeża, jak również tajemnicza głębia środkowej Afryki. Słoń tamtejszy jest wyłącznie łupem myśliwskim, a kły jego, z powodu większej białości, twardości i zbitości w utkaniu, cenniejsze są w handlu od kłów słoni azyatyckich, pojawianych na Cejlonie, w Siamie i Bombaju. Słoń indyjski nadto zbyt jest poszukiwanym jako zwierzę przeważnie domowe, aby go tępić miano wyłącznie dla kłów.

W obydwóch tych częściach świata zresztą, Afryce i Azyi, dawno już zniknęły owe stada słoni, o jakich przeszłość już tylko zachowała nam wspomnienie, i rządy, tak angielski, jak i niemiecki, całym szeregiem przepisów ochronnych przyjść w pomoc musiały tępionemu nad miarę zwierzęciu.

A jednak przed 20 laty jeszcze szmat Afryki pomiędzy jeziorem Tanganjika i pobrzeżem tak obfitował w kość słoniową, iż faktorye za byle szmatę kolorową, broń skałkówkę, garstkę soli lub prochu otrzymywały najwspanialsze kły.

Dziś stosunki zmieniły się zupełnie, i słoniów mniej, i na wartości ich poznano się nareszcie nawet wśród dziewiczych lasów Afryki, to też korzystając z nowego wynalazku, powstać ma wkrótce w Anglii akcyjne towarzystwo, produkowaniu sztucznej kości słoniowej poświęcone.

Część ekonomiczna.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 5 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.22 do 11.25, na maj-czerwiec 11.17 do 11.20, na jesień 10.03 do 10.06. — Żyto na wiosnę 10.83 do 10.85 na maj-czerwiec —.— do —.—, na jesień 9.10 do 9.15. — Kukurudza na styczeń 0.— do 0.—, na maj-czerwiec 6.21 do 6.24, na lipiec-sierpień 6.33 do 6.35. — Owies na wiosnę 6.67 do 6.70, na jesień 0.— do 0.—. — Rzepak 14.70 do —.—. — Spirytus gotowy, kontyngentowany 21.50 do 21.75 zł.

Peszt 5 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.— do 11.02, na jesień 9.72 do 9.76. — Owies na wiosnę 6 67 do 6.70, na jesień 0.— do 0 — — Kukurudza na styczeń 5.65 do 5.75, na maj-czerwiec 5.83 do 5 85. — Rzepak 13 60 do 13 70 — Spirytus 21.50 do 22 — zł.

Berlin 5 stycznia. Pszenica na styczeń 217, na kwiecień-maj 216.25, — Żyto loco 225.—, na styczeń 236.—, na kwiecień-maj 223.50, na maj-czerwiec 224.50. — Jęczmień loco 157 do 200. — Owies na styczeń 163.50, na kwiecień-maj 166.75 za 1000 kg. — Spirytus loco 49.50, na kwiecień-maj 51.— marek

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 3163 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 29—32 zł., za towar najlepszy 35 do 37 zł. za 100 kilogr. żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Telegramy „Przeglądu“

Paryż 8 stycznia (pryw.) W sprawie Chadourne'a przesłał rząd francuski wszystkim tutejszym reprezentantom obcych mocarstw poufny okólnik, w którym prosi ich, aby przedstawili swym rządom, w jak dziwnem świetle stanąłby gabinet francuski gdyby Bułgarya nie chciała dać Francyi żadnej satysfakcyi za wydalenie Chadourne'a. Nie pozostałoby mu wtedy nic, jak tylko ustąpić, bo spotkałby go zarzut, że działał lekkomyślnie.

Wiedeń 8 stycznia (pryw.) Poseł do Rady państwa dr. Herbst chory jest od kilku dni. Siły opuszczają go z każdym dniem tak, że lekarze obawiają się katastrofy.

Wiedeń 8 stycznia (pryw.) Obradujący tu kongres weterynarski uchwalił wnieść petycyę do Rady państwa, aby do szkół weterynaryi przyjmowano tylko takich kandydatów, którzy mają skończone gimnazyum, aby podniesiono socyalne stanowisko lekarzy weterynaryi, aby karano sądownie partactwo weterynarskie (leczenie zwierząt przez nieweterynarzy), aby zniesiono instytucyę konowałów (Kurschmiedów) i aby zaprowadzono obowiązkową asekuracyę bydła.

Petersburg 8 stycznia. *Temps* otrzymał z Petersburga z wiarygodnego źródła doniesienie, że nieprawdziwe są rozsiewane na giełdzie paryzkiej pogłoski, jakoby rząd rosyjski zamierzał sprzedać tę część obligacyi ostatniej pożyczki rosyjskiej, którą zakupił sam dla podtrzymania jej kursu.

Kair 8 stycznia. Chedyw umarł wczoraj skutkiem zapalenia obu skrzydeł płuc, które wywiązało się po influency.

Smyrna 8 stycznia. Parowiec austryackiego Lloyda „Juno“, który przed kilkunastu dniami osiadł na mieliźnie koło wyspy Longpoint, naprawiono już i uczyniono zdolnym do dalszej żeglugi.

Berlin 8 stycznia. *Nordd. Allg. Ztg.* potwierdza obiegającą od kilku dni pogłoskę, że posłowi Limburg-Styrumowi wytoczono śledztwo dyscyplinarne za jego publiczną krytykę działalności Capriviego, gdyż krytyka ta była tego rodzaju, iż mogła poniżyć niemiecką politykę zagraniczną tak w obec kraju jak i zagranicy.

Paryż 8 stycznia. Izba deputowanych przyjęła uchwały senatu, dotyczące cła od olejów ziemnych i załatwiła ostatecznie 394 głosami przeciw 114 całą taryfę cłową.

Wiedeń 8 stycznia. Wczoraj odbyła zjednoczona lewica niemiecka plenarne posiedzenie. P. Plener objaśnił sytuacyę, w jakiej znajduje się stronnictwo lewicy teraz, po zamianowaniu hr. Kuenburga ministrem, wyraził życzenie, aby lewica zachowała przyjacielskie stosunki z rządem, zastrzegając jednak przytem sobie wszelką swobodę działania. Wreszcie podniósł p. Plener, że powołanie p. Bilińskiego na stanowisko prezydenta kolei państwowych nie stoi w żadnym związku z nominacyą hr. Kuenburga ministrem. Zgromadzenie jednogłośnie przyjęło do wiadomości to sprawozdanie p. Plenera i uchwaliło br. Kuenburgowi wotum zaufania.

Londyn 8 stycznia. W miejscowości Walsall uwięziła policya trzy osoby, pewnego Anglika, Francuza i pewną kobietę, której narodowości nie skonstatowano, podejrzanych o knowania anarchistyczne. Razem z czwartą osobą aresztowaną w Londynie, a należącą do stowarzyszenia anarchistycznego, mieli się oni zajmować fabrykacyą bomb.

Wiedeń 8 stycznia Bank austro-węgierski zniżył stopę procentową o 1 od sta.

Dziś przedłożono bilans tego banku za rok ubiegły. Dywidenda wynosi 47 zł. 70 ct. od akcyi (t. j. 7 78 procent).

Tanger 8 stycznia. Trzy okręty angielskie zarzuciły kotwice w porcie tutejszym, lecz nie wysadziły na ląd wojska. Sytuacya poprawiła się trochę.

(Na wiadomość o gromadzeniu się wojsk francuskich i hiszpańskich na granicy — o czem mowa w dzisiejszym przegl. polit — wzburzyła się ludność Tangeru przeciw chrześcijanom).

Wiedeń 8 stycznia. Izba posłów odbyła dziś posiedzenie. — Prezydent dr. Smolka zawiadomił Izbę o nominacyi hr. Kuenburga ministrem.

P. Pronber interpelował hr. Taaffego w sprawie pole szenia doli urzędników najniższych rang.

Synowie chedywa odjeżdżają stąd dziś wieczorem do Tryjestu, gdzie czeka na nich osobny okręt.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 stycznia 1892

HOTEL CENTRALNY: K. Zwolski z Królestwa. Dr. L. Fink ze Stryja. F Kniażek z Gródka. J. Fuchs z Krakowa. W. Tustanowski z Tarnowa. W. Punicki z Żółkwi. A. Grosmann z Bełza. J. Rafael z Wiednia. W. Buchowiecki z Knihinicz.

HOTEL FRANCUSKI: Z. Słonecki z Krakowa. Hr M Rey z Przecławia. M. Serwatowski z Rajtarowic. Ks. Z. Lubomęski z Bełza. Ks. E. Zauderer z Łańcuta. A. Winter z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA: J. hr. Tarnowska z Śniatynki. A Gorayski z Moderówki. W. Postruski z Wojniłowa. M. hr. Borkowski z Mielnicy. A. hr. Wodzicki z Olejowa. K. Wiszniewski z Dobrzan. K. Abrahamowicz z Zasławiec. A. Cielecki z Porchowy. J. Obertyński z Uhnowa. M. Tustanowski z Oskrzesiniec. J. Wielowiejski z Olejowej. J. Elvert z Krakowa.

Nadesłane.

Kochawina dnia 11 listopada. — Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej od 6 sierpnia.

Bazyli z Kuczurmare za doznane łaski 2 i na mszę św., O. hr. B. ze Szlachciniec na podziękowanie za uratowanie męża od niebezpieczeństwa ofiarowanego M. B. Koch. 4 i na mszę św., A. R. z Wadowic z serdeczną prośbą o zdrowie męża 2, książę Jabłonowski z Bursztyna dziękując N. P. za łaskę uzdrowienia mię i przyjaciela, oraz proszę o zdrowie dla bardzo drogiej osoby 15, J. D. z Krakowa z gorącą prośbą o szczęśliwy przebieg choroby córki 2, Kwaśniewska z Lipicy dolnej o zdrowie dla dziatek 3, Piszczkowa od Nowego Sącza 5, Dr. W. K. adwokat ze Lwowa z podziękowaniem za dotychczasowe błogosławieństwo prosząc o dalsze 5 i na mszę św., Grodzka z Butyn na intencyę uwolnienia od prześladowań złych ludzi 2 i na mszę św., W. M. z Krakowa 2, Teresa S. z Budzanowa prosząc o wyjście z ciężkiej słabości 2, i na mszę św., o zdrowie Maryi S. B 1 i na mszę św., E. J. z Z. o odpuszczenie grzechów i uzdrowienie z ciężkiej słabości 1 na mszę św., panna J. L. z D. prosi o łaskę odzyskania słuchu 3 i na mszę św., Zarzycki z Szlachciniec z prośbą o zdrowie dzieci 2, N. N. z Kołaczyc o zdrowie ojca i brata 1 na mszę św., Zadurowiczowa z Ustrzyk matka o zdrowie syna i L Z o wyzdrowienie męża 2·40, Hryniasiewiczowa ze Lwowa od córek 1, od siebie na mszę św., M. A. z J. 3 jako dawne votum, 2 zaś z prośbą o pewną łaskę, Gniewoszowa ze Lwowa składając dzięki tej najlepszej Opiekunce że dozwoliła mi wrócić z kąpiel z chorą córką, polecając ją przedtem opiece M. B. Koch., błagając o zupełne uzdrowienie 5 i na mszę św., Zohijowska z Baryszа 1 i na mszę św., Korniewska z Brzeżan o zdrowie córeczki 1, Z. D. z Przemyśla na podzięk. za szczęśliwe przebycie słabości i o zdrowie dzieci 3 i na mszę św, Anna K. ze Lwowa prosząc o błogosł. przed ślubem 1 i na mszę św., K. M. z Brzeżan prosiłam i otrzymałam i obiecane votum 2 złr. składam, Skwarc z Gródka o zdrowie dla dzieci i pomoc w nauce 1, Józefa Fr. ze Lwowa o uzdrowienie męża ciężko chorego 1 na mszę św.

Ks. *Jan Trzopiński,*
admin. parafii, p. Żydaczów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 stycznia godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	292.—	Węg. kolej półn. wschodn.	198·50
Alpiny	63 —	Wiedeńskie losy kom.	151.—
Kredyty węg.	332·—	Akcje tyton.	163·—
Angiobanki	159 —	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	230.50	Elbethale	230 50
Ludwiki	210.—	Länderbanki	206·—
Nordbany	284 25	Renta zł. węg.	106 60
Lombardy	91·75	Bankvereiny	110·—
Losy tureckie	33 60	Renta węg. p.	102·20
Staatsbahny	291 —	Ruble	1·16·—
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie stałe

Lwów Z Izby handlowej 8 stycznia 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciężącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. w. a.	209	212 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	315 —	320 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 35	101 05
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 20	95 90
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr wł. (daw 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 60	93 30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.55	5.65
Napoleondor	9.30	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy . . .	1.14½	1.16½
100 marek niemieckich	57.70	58.30

4)

W CHWILI GNIEWU

NOWELA
Gastona Bergereta.

(Ciąg dalszy).

Przypuszczenie podróży wykazywałoby postanowienie obmyślane i z zimną krwią wykonane. W takim razie możnaby przypuszczać, że chciwość nie była obcą temu smutnemu dramatowi. P. Escudier zawarłszy małżeństwo bardzo korzystne pod przykrywą związku z miłości mógł pragnąć uwolnić się od żony, a zachować jej pieniądze. Było to rzeczą tem łatwiejszą, że cały majątek Leonory składał się z papierów na okaziciela.

Należało przekonać się, czy papiery te nie wyszły z domu, czy też znajdują się na miejscu. W tym celu sędzia śledczy udał się do mieszkania państwa Escudier, dokonał szczegółowej rewizyi i cały majątek znalazł nienaruszonym. Ale podczas tej rewizyi natknął się na dokument, mogący ściągnąć na pana Escudier bardzo poważne podejrzenie, mianowicie na testament Leonory, uznający Gustawa Escudier prawnym spadkobiercą i sporządzony na sześć dni przed spełnieniem zbrodni.

Była to bardzo ważna zdobycz dla śledztwa: wiedziano już bowiem teraz jaki interes mógł mieć mąż w zgładzeniu żony. Można było wprawdzie zarzucić, że dla objęcia sukcesyi mąż musiał przedstawić akt zgonu, ukrywszy zaś ją pozbawiał się możności sprzątnięcia takiego aktu. Lecz łatwo było na zarzut ten odpowiedzieć: dopóki zgon Leonory nie zostanie stwierdzony urzędownie, Escudier pozostawał w posiadaniu majątku i rozporządzał nim bez obowiązku zdawania przed kimkolwiek rachunku; jeżeli by zaś następnie zgon został stwierdzony, wtedy testament czynił go jedynym spadkobiercą. Była to więc kombinacya nader zręczna.

Istniała nakoniec okoliczność, która z dniem każdym sytuacyę p. Escudier czyniła trudniejszą. Im więcej upływało czasu i im sprawa stawała się głośniejszą tem trudniej było utrzymywać, że pani Escudier wyjechała z domu dobrowolnie. Kilku dzienników, powodowanych duchem opozycyi, utrzymywało, że pani Escudier wyjechała za zgodą męża w podróż, której celu on nie chciał wyjawić; ale tłómaczenie to nie mogło się utrzymać wobec rozgłosu jakiego nabrała sprawa. Pani Escudier bowiem, dowiedziawszy się o oskarżeniu swego męża, wróciłaby natychmiast i zresztą młode małżeństwo nie mogło mieć żadnego tak ważnego i tajemniczego interesu, by stawić go wyżej nad swobodę, życie i dobre imię jednego z małżonków. Każdy więc dzień dodawał wagi do oskarżenia obciążającego pana Escudier. Pozostawał jeden tylko powód wyjaśniający milczenie i nieobecność jego żony, mianowicie jej śmierć.

Z tem wszystkiem sędzia śledczy wahał się jeszcze. Jako urzędnik systematyczny i sumienny, przywiązywał on wielką wagę do odkrycia prawdy całkowitej i nie chciał kończyć śledztwa, dopóki nie zgromadzi dowodów niezaprzeczalnych. Dotychczas zebrał bardzo silne poszlaki; fakt zniknięcia potrzebował już tylko sprawdzenia; interes oskarżonego w popełnieniu zbrodni był widocznym i uznanym; spożytkowanie czasu podczas wieczoru i części nocy z wtorku na środę nie zostało przez niego wyjaśnione, zaś całe jego postępowanie od pierwszego dnia przed śledztwem i podczas takowego obciążało go w stopniu najwyższym. Brakowało tylko dowodu zbrodni, który, jak najczęściej się zdarza, przypadek tylko mógł wykryć.

Rybacy, łowiący ryby niedaleko mostu d'Asnière wydobyli końcem bosaka strój damski, który zdziwił ich niezmiernie swą wytwornością, nieznaną w tych okolicach. Było to skromne według ostatniej mody okrycie do sukni balowej z czarnego kaszemiru indyjskiego, oszywane pasmanteryą złotą. Takich okryć nie nosi się nad Sekwaną, a zwłaszcza nie gubi się ich. Dziewczęta chciały je wziąć sobie, ale mężczyźni nie pozwolili na to i odwieźli je do komisarza policyi. Spodziewali się, że jeżeli po upływie roku i jednego dnia nikt się po okrycie nie zgłosi, otrzymają je już na własność.

Okrycie to, złożone w prefekturze policyi, zwróciło uwagę biura przedmiotów znalezionych i dostało się w końcu w ręce sędziego śledczego. Po przeprowadzeniu badania okazało się, że należało ono do Leonory. Szwaczka, która je szyła, zrobiła tylko jedno według tego kroju; przyjaciółki pani Escudier przypomniały sobie, że ją widziały w niem, pokojowa zaś zeznała pod przysięgą, że pani Escudier miała je na sobie przed wyjściem z domu w ów pamiętny wieczór wtorkowy. Wreszcie ludzie fachowi zapewnili, że stan zmięcia okrycia odpowiadał przeciągowi czasu, przez jaki pozostawało ono pod wodą: trudno było ocenić to ze stanu materjału, który w jednakowym stopniu mógł nabrać wilgoci, pozostając pod wodą dni kilka lub kilka godzin i który zresztą już w stanie suchym oddany został do zbadania fachowcom. Ale cudowne sposoby, jakiemi rozporządza nauka współczesna, dozwoliły stwierdzić ze ścisłością matematyczną, zmiany chemiczne zaszłe w pasmanteryi.

Sędzia śledczy wezwał pana Escudier do badania nowego, ale i tym razem spotkał się z milczeniem i zaprzeczeniem.

— Przed zamknięciem śledztwa — przemówił surowo urzędnik — wzywam pana po raz ostatni do wyznania prawdy. Możesz się pan powoływać na okoliczności zdolne złagodzić pańską winę i w pewnym stopniu uzyskać pobłażliwość sędziów. Ale posługując się dalej swym dziwnym systemem, jakiego trzymałeś się dotychczas, pogarszasz pan tylko swoją pozycyę i narażasz się na całą surowość prawa.

P. Escudier odrzekł z cyniczną fanfaronadą:

— Pokażcie mi trupa.

— Nie mogę pokazać panu trupa, gdyż go nie znaleziono, ale wiem już gdzie go szukać należy. Tymczasem mogę panu pokazać co innego

I rzekłszy to, sędzia śledczy zdjął serwetę, którą przykryte było leżące na poręczy krzesła, znalezione w Sekwanie okrycie balowe.

Escudier, spostrzegłszy je, zbladł strasznie, zachwiał się i o mało nie zemdlał. Nie mógł od niego oderwać wzroku, a utwione w nie oczy i blada twarz jego nadawały jego fizyonomii wyraz przerażenia, nieulegającego żadnej wątpliwości.

— Gdzie znaleziono je? — zapytał głosem zdławionym.

— Pan wiesz lepiej niż ja — odrzekł sędzia śledczy z uśmiechem zadowolnienia.

Nastąpiła chwila milczenia, podczas której Escudier, zgnębiony, zdawał się zbierać w pamięci jakieś straszne wspomnienia.

— Będziesz pan dalej zaprzeczać? — zapytał urzędnik.

— Zaprzeczam.

Po kilku dniach akta przesłane zostały prokuratoryi, która odesłała Escudiera przed sąd przysięgłych departamentu Sekwany.

Oskarżony, przeniesiony z aresztu Mazas do więzienia Conciergerie, zapytany był o wybór obrońcy, lecz ponieważ oświadczył, że nie potrzebuje go wcale, sędzia delegowany przez prezesa sądu wyznaczył mu obrońcę z urzędu.

Był nim młody adwokat Bonfils, Gaskończyk, który wymową swoją, a przedewszystkiem tonem szczerości, jakim potrafił natchnąć obronę najgorszych nawet spraw, przedstawiał jak najlepsze nadzieje. Nikt nie mógł przypuszczać, aby człowiek, znajdujący się w pozycyi Escudiera, nie wybrał na obrońcę jednego ze znakomitych przedstawicieli adwokatury i dlatego wyznaczenie adwokata Bonfils obudziło zazdrość wśród młodych obrońców, którzy używali wszelkich środków, nawet intryg, aby wybór padł na którego z nich. Sprawa od dwóch miesięcy utrzymująca w najwyższem natężeniu ciekawość publiczną, mogła zapewnić wielki rozgłos i dać sposobność do rozpraw, które roznamiętniłyby nietylko publiczność, lecz i świat elegancki. Nie chodziło tu bowiem o jakiegoś zwykłego zbrodniarza, bronionego zaledwie wobec strzegących go żandarmów i kilku rentyerów, nie mających nic do roboty, ale o dramat tajemniczy, którego osoby działające należały do sfery wyższej. Była to więc doskonała sposobność do rozpoczęcia karyery obroną mistrzowską, a tem samem do zdobycia sławy w przeciągu dnia jednego. Nie bez głębokiego więc wzruszenia adwokat Bonfils stawił się po raz pierwszy przed oskarżonym, który miał mu zapewnić rozgłos i majątek.

Przyjęcie, jakiego doznał, nie było zbyt zachęcające; skoro bowiem Escudier nie wybrał sam adwokata, znaczyło to, że mieć go nie chciał.

Młody obrońca rozpoczął rozmowę tchnącem głęboką wiarą oświadczeniem, że nigdy nie wierzył w winę swego klienta, przeciw możliwości której przemawiały jego urodzenie, majątek, wychowanie i charakter uczciwego człowieka, będącego widocznie ofiarą omyłki sędziego śledczego, wplątaną do śledztwa, do którego nie było słusznego powodu. Starał się przekonać, że tak sztucznie i z trudnością osnute oskarżenie nie ma żadnej podstawy i nie wytrzymuje logiki, zarówno jak pojedyńcze świadectwa i inne wskazówki bez wartości. Czyż to rzecz możliwa, aby człowiek uczciwy, którego przeszłość była bez skazy, usposobienie skromne i honor niedopuszczający najmniejszego zarzutu, mógł zmienić się nagle we wstrętnego zbrodniarza i nie obawiał się splamić krwią swych rąk szlachetnych?

— Masz pan racyę — odrzekł Escudier. — Jestem tego samego zdania.

— Rozumiem — dodał mówca — drażliwą sytuacyę moją wobec takiego jak pan klienta, ale użyję wszelkich starań, by godnie wywiązać się z powierzonej mi trudnej misyi, nie dotykając słusznej drażliwości. Prosić będę pana o prawdę w granicach tylko niezbędnych dla obrony; domyślam się, nie wymagając od pana żadnego pod tym względem wyznania, że w sprawie pańskiej istnieje jakaś tajemnica rodzinna, honoru lub sumienia, lecz może pan być pewnym, że dotknę się tej rany z całą dyskrecyą. Podczas rozpraw odkryję tylko to, co będzie pan uważał za właściwe i możliwe do wypowiedzenia jawnie, ale jest rzeczą konieczną, by udzielił mi pan objaśnień szczerych, bym ja z mej strony mógł nadać obronie kierunek użyteczny. Więc zgadza się pan, że powinniśmy przemawiać za niewinnością absolutną?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.